Nr 97 Kraków, Niedziela dnia 26 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Maj:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają za dopłatą 40 ct. pierwsze dwa tomy i początek tomu III-go pięknej powieści pod tytułem: „Mała księżniczka" w formacie książkowym, którą wydajemy w osobnym dodatku.

Zapasy tych odbitek są już na wyczerpaniu.

Taniec na wulkanie.

Dyskusja jeneralna w Izbie wiedeńskiej nad badeniowskim projektem reformy wyborczej zakończyła się już szczęśliwie uchwaleniem rządowego przedłożenia w drugiem czytaniu. Z wyjątkiem Młodoczechów, wszystkie stronnictwa Izby oddały swoje głosy za ustawą, a i znaczna część Młodoczechów newet, zdecydowana jest w trzeciem czytaniu przejść na stronę projektu, otwierającego malutką furtkę do parlamentu żywiołom pozbawionym dotychczas praw politycznych. Partje pragnące na serjo rozszerzenia prawa wyborczego, mają nadzieję, iż uda im się przez tę furtkę przeprowadzić dość materjału wybuchowego, aby rozsadzić stary budynek dzisiejszego systemu wyborczego, łatanego obecnie po partacku i ladajako; partje natomiast strzegące uprzywiljowania warstw posiadających, łudzą się zaufaniem, iż furtka ta jest tylko pozorna, a tuż poza nią wznosi się nieprzenikniony mur utrzymanych w całej pełni przywilejów, że zatem projekt Badeniego mydli oczy wszystkim i u dołu i u góry, którzy reformy szczerze pragną, niczego przytem nie narusza i nie naraża, a wygląda na wielką ofiarę stronnictw konserwatywnych na rzecz demokratycznej idei. Takimto sposobem stało się, iż uchwalony będzie prawie jednomyślnością projekt, przeciwko któremu wszystkie stronnictwa jak najenergiczniej protestują. Cała ta operacja, mająca charakter politycznej sztuki magicznej, przynosi zaszczyt prestidigitatorstwu obecnego rządu, któremu brak zręczności i odwagi, skoro idzie o jasny, sprawiedliwy, śmiały czyn polityczny, nie brak jednak niezwykłego mistrzostwa w wyszukiwaniu i udoskonalaniu półśrodków.

Ciekawem polem do spostrzeżeń dla bezstronnego obserwatora są obrady Izby, poświęcone sprawie reformy wyborczej. Opozycja zabiera w nich głos ironicznie i niedbale, a w przekonaniu, że ustawa przejdzie, ogranicza się tylko do straszenia i tak już dość przestraszonych stronnictw większości widmem powszechnego, równego, bezpośredniego głosowania. Mowcy wielkich stronnictw wytaczają wielkie działa dla pokonania tego widma, płoszącego im sen, grają równocześnie komedję sympatji dla idei uobywatelenia szerokich warstw ludności, i puszczają się we frazeologiczny taniec, w którym co krok spotykają się z kraterem wulkanu, trudnym do przeskoczenia, czy ominięcia. Oddalają oni od siebie myśl, że przedłożony projekt jest pierwszem nieznacznem jeszcze ustępstwem dla gotującej się w głębi lawy, która coraz silniej szukać będzie sobie ujścia; rozumieją potrzebę otworzenia tego ujścia na pokojowej drodze ustawodawczej, jeżeli idzie o to, aby nie dopuścić do gwałtownego, druzgocącego wybuchu; a jednak boją się każdej dzielnej inicjatywy, podejrzywając ją o przewrotowe dążności i trwożąc się, aby złowrogiego wybuchu nie przyspieszyć. Do tego wszystkiego dołączają się małostkowe względy osobiste. Gasnące mandaty nakazują pamiętać o wyborcach, przed któremi przyjdzie za kilka miesięcy stanąć, a którzy poczynają surowo sądzić o partjach przeżytych i podających sobie ręce dla obrony egoistycznych interesów.

Wśród tego dziwnego tańca na wulkanie, dziwną także i przykrą rolę grają reprezentanci Galicji. Mowy ich niezręcznie maskują najgłębsze przekonanie, że każda, nawet tak niewinna reforma, kryje dla klas i sfer dziś rządzących bardzo poważne i groźne niebezpieczeństwo. Z nożem na gardle, prowadzeni istotnie na pasku przez hr. Badeniego, który jedynie w stronę naszej reprezentacji zwraca żelazną część swojej ręki, uchwalają pod przymusem ustawę, w ich przekonaniu zgubną. Uchwalają ją dlatego, ponieważ ufają w jej dla Galicji illuzoryczność, mając zapewnienie, iż zostaną utrzymane pośrednie wybory, oraz, iż osobna ustawa o surowem karaniu wyborczych nadużyć nie przyjdzie do skutku. Niezwykłe męstwo hr. Dieduszyckiego, który na samą pogłoskę o zamiarze oświadczenia się niektórych stronnictw przeciw pośrednim wyborom, oświadczył bezzwłocznie, iż Polacy w takim razie głosować będą przeciwko całej ustawie, rzuca aż nadto wymowne światło na dążności Koła polskiego. Jakżeż ciekawie wygląda ta energja w porównaniu z metodą, jakiej Koło trzymało się, zadość czyniąc powszechnemu życzeniu kraju, upominającego się o większą liczbę mandatów dla Galicji!

Kogo właściwie złudzić chciano wnioskiem Rutowskiego? Naturalnie tylko wyborców, bo nie dał się nim złudzić ani rząd, który wniosek z lekceważeniem odrzucił, ani Izba, która prócz jednych antysemitów (okrzyczanych jako naszych nieprzyjaciół!) nie raczyła wcale zwrócić nań uwagi. A przecież zarówno rząd, jak i Izba wiedzą dobrze, iż Koło jest stronnictwem liczebnie tak silnem, iż go żadną miarą lekceważyć nie wolno, bo w każdej chwili każdą ustawę bezzwłocznie udaremnić potrafi. Rząd i Izba wiedziały atoli równie dobrze, że Koło polskie w gruncie rzeczy pragnęło jak najgoręcej odrzucenia wniosku Rutowskiego i że dla większości jego członków, nawet liczba piętnastu mandatów nowej kurji wydaje się zbyt wielką, albo nawet wprost zbyteczną. To też, kiedy na jedno słowo hr. Dieduszyckiego, wypowiedziane szczerze, wnioski przeciwko pośrednim wyborom znikły, nawet cała mowa Rutowskiego, pełna patosowych skarg na krzywdy Galicji, nie sprawiła żadnego wrażenia, bo odrazu odczuto jej nieszczerość. Miejmy nadzieję, że wyborcy galicyjscy okażą niemniejszą od stronnictw Izby przenikliwość i tej politycznej obłudzie przy najbliższej sposobności okażą wstręt należyty.

Przypuszczenie, że mamy do czynienia z niezręczną obłudą, jest jeszcze względnie najkorzystniejszem i najlepiej świadczącem o naszej reprezentacji w Wiedniu. Jeżeliby bowiem Koło poważnie i sumiennie chciało zdobyć dla Polaków cztery więcej krzesła w przyszłym parlamencie, bezsilność jego rzeczywista byłaby objawem tak znamiennym, że dawałaby powód do rozwagi, czy rzeczywiście cały kierunek dzisieiejszej polityki naszych posłów nie jest fałszwym i fatalnym. Owocem jego byłyby tylko cztery krępujące teki ministerjalne i nic więcej; towarzyski zaś i salonowy pozór wpływu w rzeczywistości nie wytrzymałby nawet lekkiej próby i byłby ledwie równorzędnym z wpływem wiedeńskich antysemitów i południowych Słowian, pomimo całej naszej liczebnej przewagi i wyjątkowo korzystnego w Izbie stanowiska. Na szczęście tak źle nie jest i to stanowi właśnie najlepszy dowód, że odegrano tylko przed nami niełądną i niepotrzebną komedję.

Reforma wyborcza. — Sprawa wiedeńska.

Wiedeń d. 24 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Ogólna rozprawa nad reformą wyborczą zakończona. Trwała ona dni cztery a prawie trzydziestu mowców brało w niej udział, pomiędzy tymi z Koła polskiego: pp. Madeyski, Dieduszycki i Rutowski; ostatni jako generalny mowca za odnośnym projektem rządowym. W ogóle była ta rozprawa ze względu na wielką doniosłość przedmiotu obrad nadspodziewanie mdłą i mało też budziła pomiędzy posłami zajęcia. Większa część mowców perorowała do pustych ławek, a tylko ten i ów z nich zdołał był skupić w koło siebie większą gromadę słuchaczów. W kołaah poselskich tłómaczą apatję tem, iż *a priori* wiedziano o gładkim przebiegu ogólnej rozprawy, jako też i o tem, iż przejście do rozprawy szczegółowej, uchwalone będzie znaczną większością. Istotnie wniosek mniejszości żądający zaprowadzenia prawa powszechnego głosowania odrzucono 175 przeciw 61 głosom antysemitów, młodoczechów i niemieckich narodowców. Tłómaczenie takie nie jest w istocie rzeczy żadnem tłómaczeniem — faktem pozostanie, iż obecna izba cierpi na niedokrewność, iż brak jej temperamentu i życia.

Punkt ciężkości sprawy leży w rozprawie szczegółowej. Projekt rządowy obejmuje jak wiadomo dwie ustawy — z których pierwsza ustanawiająca nową kurję wyborczą zawiera zmianę zasadniczej ustawy państwowej, zatem potrzebuje większości dwóch trzecich części głosów. W ustawie tej znajduje się też postanowienie, co do sposobu wyboru w kurji powszechnego głosowania, który z wyjątkiem niewielu miejskich okręgów wyborczych jest pośrednim. Młodoczeski poseł dr Brzorad zgłosił co do tego wniosek mniejszości, żądający ogólnego zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w nowej kurji wyborczej. Otóż istnieje możliwość, iż ten wniosek przy niepopularności pośredniego sposobu wybierania mógłby uzyskać w izbie większość, a ponieważ rząd przy pośrednich wyborach obstaje, przeto jest powyższą możliwością zagrożona cała reforma wyborcza. Z drugiej atoli strony można przypuszczać, iż rząd ubezpieczył się co do tego już przedtem. Zresztą opozycję Młodoczechów należy brać *cum grano salis*. Klub młodoczeski liczy obecnie czterdziestu czterech członków — zatem gdyby wszyscy Młodoczesi byli głosowali za powszechnem prawem wyboru, mniejszość musiałaby wynosić daleko więcej niż 61 głosów. Z Młodoczechów atoli brało udział w głosowaniu tylko około 30 — będzie ich niezawodnie jeszcze mniej tam, gdzie się mają ważyć losy projektu rządowego. W spisie posłów głosujących za powszechnem prawem wyboru, brakuje także nazwiska p. dra Karola Lewakowskiego. Nie głosował on ani za, ani przeciw, nie znajdując się podczas głosowania w izbie.

Onegdaj zaalarmowałem was aż dwoma telegramami w sprawie zatwierdzenia wyboru dra Luegera. Nie dziwcie się, w dniu tym bowiem był cały Wiedeń sprawą tą do żywego poruszony. Z rana tego dnia ogłosił naprzód p. Moryc Schöps w swoim *Tagblacie* doniesienie w formie najpewniejszej, iż cesarz odmówił zatwierdzenia wyboru dra Luegera, i że lada godzina będzie odmowa cesarska zakomunikowaną c. k. komisarzowi, radcy namiestnictwa Friebeisowi, stojącemu obecnie na czele zarządu miasta Wiednia. Doniesienie to znalazło potwierdzenie także z kół parlamentarnych, a dzień przedtem przy uroczystości odsłonięcia pomnika Mozarta uważono powszechnie, iż przy tej uroczystości [illegible]rowano zupełnie radę miejską i cesarz nie zaszczycił też rozmową obecnego tam dra Luegera. [illegible] Wiedeń był więc tego dnia przekonanym, iż niezatwierdzenie jest już czynem dokonanym. Na szczęście zdarzyła mi się sposobność rozmawiania wówczas z p. Friebeisem, który mi oznajmił, iż o niezatwierdzeniu dotychczas nic nie wie, a później taką samą otrzymałem informacją w parlamencie. — P. Schöps — zdaje się — wypaplał rzecz przedwcześnie.

Zaprzeczono mu nawet półurzędowo a sprawa dotychczas nie jest rozstrzygniętą.

Najrozmaitsze krążą też wersje. Wedle jednej wersji, miała tylko rada ministrów rozstrzygnąć, a zaś cesarz, któremu odnośny akt przedłożono, wziął rzecz pod rozwagę i jeszcze nie wydał decyzji. Z drugiej strony dowiaduję się ze źródła bardzo dobrego, iż zatwierdzenie wyboru jest zupełnie wykluczonem. Cóż atoli znaczy zwłoka? Na to pytanie nie ma w tej chwili pewnej odpowiedzi, można tylko mieć domysły.

Wyprawa do Sudanu.

Kair 14 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Piękna stolica egipska, pełna czarujących pałaców, will, parków, zbudowanych i urządzonych na sposób europejski, od dwóch tygodni znajduje się w stanie gorączkowym. Lord Crommer, rezydent angielski, a zarazem władca Egiptu, otrzymał polecenie zmobilizowania całej armji egipsko-angielskiej i wysłania jej na granicę Sudanu. W tej części kraju, między Assuanem a Wadi-Halva ogłoszono stan oblężenia. Zabroniono wszelkiej korespondencji nawet z Egiptem i ktokolwiek odważyłby się przekroczyć ten zakaz, ma być stawiony przed sąd wojenny. Wszelkie listy i telegramy muszą być wręczane władzom angielskim, i te zajmą się ich wysyłką, jeżeli są cenzuralne. Tym sposobem, żadna wiadomość nieprzyjemna Anglikom, nie dojdzie do Europy i lord Crommer jest zupełnym panem sytuacji. Za pomocą tylko urzędowej ajencji telegraficznej Reutera, będzie można wiedzieć o ruchach i zwycięstwach armji egipsko-angielskiej, bo co do klęsk, o tych z pewnością usłużny organ dyskretnie zamilczy. Reporterowie dzienników angielskich, znajdują się w Assuan i tylko te wiadomości mogą przesyłać, na które zezwoli naczelnik ajencji, master Gwinne. W chwili, gdy zostanie wykończoną kolej żelazna między Akashe a Wadi-Halva, korespondenci uzyskają zezwolenie na udanie się do tej miejscowości. Dzienniki kairskie podają tylko telegramy ajencji Reutera. Egipcjanie czytają, ale nic nie wierzą i bardzo są zaniepokojeni o los wyprawy jenerała Kitschenera.

O ile podają urzędowe sprawozdania, 10000 Derwiszów w Dongoli i 3000, harcujących w okolicy Wadi-Halva, należą po prostu do maruderów i nie przedstawiają żadnej zorganizowanej siły wojskowej. Oprócz tego, zebrała się znaczna ilość kawalerji arabskiej, należąca do szczepów przyjaznych, subwencjonowanych przez rząd angielski. Obowiązkiem ich jest pełnić służbę rekonesansową i objaśniać Anglików o ruchach Derwiszów. Ci przyjaciele w danej chwili, zwrócą się łatwo przeciwko swoim dobroczyńcom i pójdą razem z Mahdystami. Tymczasem, rabują, palą i mordują i zupełnie nie myślą o pomaganiu armji egipskiej.

Wymarsz załogi angielskiej z Kairu, był uderzeniem maczugi dla całego kraju. Chłop egipski nienawidzi wojny. Wie bowiem dobrze, że wszystkie ciężary spadną na niego i nietylko musi dawać krew, ale i płacić podatki zwiększone. Bataljony angielskie, opuszczały stolicę wśród grobowego milczenia i chociaż muzyki grały hymn: *God save the queen*, nikt nie podniósł okrzyku, nikt nie żegnał żołnierzy idących na pewną śmierć.

Gdyby można wierzyć pogłoskom o Sudanie, to tam obecnie kwitnie najzupełniejsza anarchja. Kalif Abdulach nie ma żadnej władzy, emirowie i wodzowie, działają na własną rekę, a ludność wycieńczona kontrybucjami, umiera literalnie z głodu i czeka wybawienia od Anglików. Wiadomości owe są nawet prawdopodobnemi, bo rządy Mahdiego były straszne. Topór i szubienica działały bez ustanku, a teroryzm był doprowadzony do granic ostatecznych. Sfanatyzowana jednak ludność ulegała urokowi proroka i pozwalała się mordować bez wydania jednego jęku. Kalif Abdulah, nie jest otoczony tą samą aureolą świętości, co jego poprzednik i nawet w najbliższem otoczeniu, ma licznych nieprzyjaciół. Pilnuje go wierna gwardja, złożona z plemienia Baggarasów i swojej stolicy Onduraman, na jeden krok nie opuszcza.

Na zakończenie można jeszcze dodać, że wszelkie protestacje Rosji i Francji, w kwestji publicznego długu egipskiego, wywołują tutaj tylko pogardliwe uśmiechy, Lord Crommer kazał wziąć z kasy długu 150 000 funtów na koszty wojny i będzie z niej czerpał w dalszym ciągu.

Na jesień, Anglicy noszą się z myślą urządzenia wielkiej ekspedycji, w głąb Sudanu i zniszczenia raz na zawsze potęgi Mahdystów, a zarazem pomszczenia Gordona i Hicksa. Oprócz całej armji egipskiej, weźmie w niej udział także 20.000 wojska angielskiego, sprowadzonego z Indyj. *Rodak.*

Z KRAJU.

Stanisławów d. 24 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pękła lodów skorupa, śniegi stajały, powiew wiośniany ożywia skostniałą ziemię, silniejsze słonko wszystko budzi do życia — zmartwychwstaje natura a ludziom lżej i swobodniej na duszy. Nie wszyscy jednak w równej mierze ze zmiany pory roku się cieszą. Właściciele domów mało dbają czy tam słońce świeci, czy deszcz pada, oni czynsz biorą jak zimą tak latem. Ale owi domostw nie mający — którzy jęczą pod obuchem coraz wyższego komornego, im nie uśmiechy wiośniane w myśli — oni debatują jak tu z pierwszym maja zmienić korzystnie mieszkanie i mieć je czem opłacić. Ceny pomieszkań w Stanisławowie w ostatnim dziesiątku lat tak progresywnie i zastraszająco rosną, w stosunku tak anormalnym do ich rzeczywistej wartości, że przeciętny nie — kamienicznik, truchleje na myśl, że maluczko, maluczko a przyjdzie czas, że po opłaceniu mieszkania nic mu na życie nie zostanie.

Wiosna już nawet i do magistratu dotarła. Pod okiem słynnych z czynności „liktorów“, specjaliści od zgartywania błota, pościągali takowe ze środka ulic i zesunęli do rowów, tak, że woda żadnego odpływu nie miała, na szczęście gospodarze wywieźli to guano nocami na rolę.

Na panią Repielewską wiosna nie czyni już wrażenia. Któż nie zna pani Rep.? Powiadają, że ma lat około stu, jest to córka g. k. księdza, wdowa po urzędniku, który zmarł nie dosłużywszy 10 lat. Pani Rep. była do niedawna właścicielką realności, z której obecnie wywłaszczoną została i na bruk wyrzuconą. Proszę sobie wyobrazić brzydotę Tersytesa, ale spotęgowaną w kobiecie zgrzybiałej, o nogach połamanych, twarzy wprost strasznej, wąsami ozdobionej. Gdy pani Rep. z olbrzymim kosturem w łachmanach wlecze się przez miasto, nic dziwnego, że lud prosty żegna się jak przed złem i zwie ją czarownicą. Nędza tej kobiety jest tak straszną, że mróz serce ściska, gdy się o tem pomyśli.

Skorupa lodowa, otaczająca serca tych, którzy biednych podupadłych obywateli w szpitalach umieszczać powinni, nie pęka nigdy — nie daj im Boże takiego losu doczekać! Wiosna nastała, wszyscy się cieszymy, ale nie ma u nas ludzi, którzyby się zajęli nędzą takiej biednej kobiety — czy i do szpitali wiedzie droga protekcją wybrukowana?

Odbyła się „szopka wyborcza“, jak było do przywidzenia, burmistrzem miasta Stanisławowa po raz pierwszy od kiedy został założonym — wybrano dra Arona czy Borucha Nimchina. Naszych „najserdeczniejszych“ w ciągu ostatnich kilku dni zajmowały sensacyjne wiadomości. Lueger został wybrany burmistrzem Wiednia; powiedzieli: „a szlag soll ihn treiffen den Jatkierhind“ umarł br. Hirsch — jękli: „Giwałt, Unglück ist gescheen“ — wreszcie dr Aron został burmistrzem, ryknęli więc „Hoich mit die Pientes — es lebe hoich herr Birgermeister samt Frau und Kinder!“ (jest kawalerem). Żżydzenie Stanisławowa tak wielkie przybiera rozmiary, że maluczko, a pójdziemy żydom wodę nosić i szabasowe świeczki gasić.

Wstydźcie się Chrześcijanie! *Lambert.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 24 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Deputacja tyrolska, złożona z marszałka krajowego hrabiego Brandis, wiceprezydenta Izby deputowanych dra Kathreina, posłów: barona Dipaulego i Zallingera i naczelnika towarzystw strzeleckich radcy dworu von An der Lan, była wczoraj na audjencji u cesarza, aby zaprosić monarchę na obchód stuletniego jubileuszu związku Serca Jezusowego, rozprzestrzenionego w całym Tyrolu i Voralbergu. Cesarz nadzwyczaj życzliwie przyjął deputację i przyrzekł swoją obecność, pod warunkiem, jeżeli mu nie przeszkodzą sprawy państwowe. Deputacja udała się również do arcyksięcia Karola Ludwika z prośbą, aby raczył przyjechać i odwiedzić Tyrol. Arcyksiąże obiecał, lecz także warunkowo.

Cesarz Wilhelm, odwiedzi w miesiącu sierpniu arcyksięcia Fryderyka w Bellye, pod Presburgiem i w jego lasach będzie polował na jelenie. Zwiedzi również wystawę peszteńską.

Saski minister stanu von Mertsch, wystosował kondolencyjne pismo do wdowy po rzeźbiarzu Tilgnerze w imieniu drezdeńskiej akademji sztuk i nauk. Wraz z pismem nadszedł wspaniały wieniec.

Dyrektor Wenecji w Wiedniu p. Gabor Steiner był na audjencji u cesarza i zaprosił go do odwiedzenia ogrodu angielskiego. Monarcha wypytywał się ciekawie o frekwencję osób w przeszłym sezonie i zdziwił się ogromną ich ilością. Kontrola wykazała bowiem przeszło dwa miljony kart wstępu. Cesarz przyrzekł odwiedzić Wenecję wiedeńską, lecz dopiero w maju, po powrocie z wystawy peszteńskiej.

W czasie lata prawie wszystkie teatry stołeczne i prowincjonalne są zamknięte. Ów sezon ogórkowy jest prawdziwą klęską dla aktorów drugo i trzeciorzędnych. Nie pobierają żadnej pensji i chcąc wyżyć, zmuszeni są brać zaliczkę od dyrektorów i angażować się na małe warunki. Pan Riedt, który niejednokrotnie oddał już wielkie usługi kapłanom Talji i Melpomeny, zaproponował teraz, aby wszyscy artyści, niemający angażowania na zimę, zjechali się do Wiednia i grali w jednym z teatrów letnich. Korzyść będzie dla obydwóch stron. Artyści znajdą jakikolwiek kawałek chleba, a dyrektorowie mają ułatwione zadanie i nie potrzebują zawierać kontraktów na ślepo. Wszelka działalność ajencyj, przytem jest wykluczoną i dyrektorowie wprost będą mogli traktować z artystami. Pan Riedt rozesłał już cyrkularz i przeszło stu aktorów obojej płci zapowiedziało swoje przybycie.

Przed dwoma dniami niejakiego Glasera, handlarza koni, zaczepiło na ulicy Darwina trzech młodych ludzi i to bez żadnego powodu. Przyszło do sprzeczki i jeden z napastników uderzył Glasera laską w głowę. Ten padł trupem na miejscu. Autopsja wykazała porażenie serca w skutek wielkiego przestrachu. Złoczyńców policja przyaresztowała i odstawiła do sądu. Są nimi trzej kelnerzy restauracyjni i najstarszy z nich liczy zaledwie 21 lat.

Wczorajszy dzień wyścigowy zgromadził na Freudenau bardzo liczną publiczność. Z dworu był obecnym arcyksiążę Ludwik Wiktor. Nagrody były niewielkie, gdyż najwyższa wynosiła tylko 6000 koron. W ostatnim biegu przytrafił się smutny wypadek. Koń arcyksięcia Ottona „Paud O“ przy braniu przeszkody złamał sobie nogę i biedne zwierzę musiano dobić. Dżokey May mimo wypadku wyszedł szczęśliwą ręką.

W tych dniach odbędzie się w Peszcie pojedynek między ministrem obrony krajowej jenerałem Fejervarym i deputowanym Bernathem. Ze strony pierwszego są sekundantami: hrabia Stefan Keglevich i hrabia Andrzej Hadik. Drugiego zaś posłowie: Szederkenyj i Okolicsanyj. *Swój.*

Paryż d. 22 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Walka między senatem a ministerjum Bourgeois, doszła już punktu kulminacyjnego. Senat odmówił dalszych kredytów madagaskarskich i ministerjum zostało w położeniu bez wyjścia. Co prawda, mogło się jeszcze chwycić środka radykalnego i zawiesić konstytucję, ale krok ten przeraził najzapaleńszych zwolenników prezesa ministrów i jakkolwiek socjaliści chętnieby się nań zgodzili, wytworzyłaby się jednak w Izbie większość wprost im przeciwna i pan Bourgeois, oskarżony o zdradę stanu, mógłby smutnie zakończyć swoją karjerę polityczną. Że prezydent Faure sprzyja obecnemu porządkowi rzeczy, to więcej niż pewne. Chętnem okiem widziałby zniesienie senatu i rozszerzenie panowania radykalizmu, lecz czuje dobrze, iż cała Francja jest wrogo usposobioną dla tego projektu i mogłaby wyniknąć katastrofa, w którejby sam utonął, wraz z swymi przyjaciołmi. We czwartek ma się zebrać Izba na nadzwyczajne posiedzenie i Bourgeois zażąda od niej poparcia. Czy je otrzyma, lub nie, to wszystko jedno, bo gabinet musi upaść i sprawdzi się pierwsza przepowiednia panny Couédon. Życzyć należy, aby inne okazały się fałszywe, gdyż według nich, grozi Francji wielki kataklizm.

Prorokini z ulicy Rajskiej przechodzi teraz ciężkie chwile. Zajmują się nią nietylko dzienniki, ale i towarzystwa naukowe. Na posiedzeniu związku psychjatrów, sprawozdawca doktor Hacks odczytał o niej obszerny elaborat. Biedna panna Couédon! Szanowny syn Eskulapa przedstawił ją jako szalbierkę, kłamczynię i symulantkę. Na to składa dowód następujący: „Kazałem jej usiąść. Rzuca niepewny wzrok na prawo i lewo, bo czuje, że musi się bronić i ma do czynienia z ludźmi nauki. Wreszcie anioł zaczyna przemawiać i prorokini traci przytomność. Czy prawdziwie? Temu zaprzeczam stanowczo. Udaje tylko śpiącą, a zmysły jej czuwają. Wszystkie jasnowidzące podczas snu, popadają w stan znieczulenia. Gdy jednak dotknąłem szpilką ciała panny Couédon, skoczyła jak oparzona. Według mego zdania, należy ona do symulantek najgorszego rodzaju. Wytresowała ją jakaś profesjonistka i obiedwie żartują sobie dziś z głupich i naiwnych“.

Tyle słów doktora Hacksa. Co zaś do panny Couédon starałem się zebrać o niej jak najwięcej danych. Jest ona córką zacnych rodziców i odebrała nadzwyczaj staranne wychowanie. Uczciwa, pełna zalet towarzyskich, pomimo znacznego posagu nie chciała dotąd wyjść za mąż. Długi przeciąg czasu chorowała i od tej pory napadają ją chwile jasnowidzenia. Szczegół najważniejszy — nie przyjmuje żadnych pieniędzy za konsultacje.

Bawi tutaj w przejeździe do Moskwy książę de Najera, nadzwyczajny ambasador królowej regentki hiszpańskiej na koronację cara. Towarzyszy mu liczny orszek grandów i hidalgów.

Wczoraj odbył się doroczny objad członków Stowarzyszenia literackiego w salonach restauracji Marguery'ego. Szereg toastów rozpoczął Emil Zola, ustępujący prezes komitetu. Po objedzie odbył się koncert deklamacyjno-muzyczny, w którym wzięli udział Coquelin młodszy, Truffier wraz z żoną, panna Dechaume i pani de Grand-sagnes. Coquelin po raz pierwszy wygłosił komiczne monologi, napisane przez Juljusza Thinet, dotąd mało znanego autora.

Pomimo zakazu policji, w południowych departamentach Francji odbywają się jeszcze walki byków. W Perpignan rozwścieczone zwierzę poraniło silnie dwoch toreadorów. Jeden padł trupem na miejscu, drugiego musiano odstawić do szpitala. Rozbestwiona publiczność obsypała byka gromkiemi oklaskami i wołała: „Bravo il toro!“ W kilka chwil później trzeci toreador uległ przypadkowi. Byk przebił go rogami, rzucił na ziemię i podeptał. Prefekt natychmiast zakazał widowiska i widzowie z wielkiem niezadowoleniem opuścili arenę *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— Przed trzema dniami byłem na Kaprerze — pisał mi Karol w lutym r. 1867, na kilka tygodni przed moim wyjazdem do Francji — i odwidziłem Józefa Garibaldego. Nie będę ci opisywał jego mieszkania i wyspy, bo Anglicy, którzy całemi stadami ciągną na Kaprerę, oddawna mnie w tem uprzedzili; podzielę się z tobą tylko dwoma wrażeniami.

Nieraz czytałem, że człowiek, obcując dłuższy czas z pewnemi zwierzęty, rysami twarzy staje się do nich podobnym. Tak wyraz twarzy owczarza przypomina czasem fizjognomję owcy. Nie wiem ile prawdy mieści się w tem twierdzeniu, ale za to po wizycie u Garibaldego mogę zapewnić, że są ludzie, którzy bywają podobni do takich nawet zwierząt, z któremi nigdy dłużej nie przebywali. Nie uwierzyłbyś jak Garibaldi jest do lwa podobnym. Czoło, nos, policzki, nakoniec jasny zarost, wszystko przypomina w nim niesłychanie króla piasków afrykańskich. Zaledwiem nań spojrzał, powiedziałem sobie: istny lew:

Że lew jest dumnym, o tem wiedzą nawet dzieci; nie dziwię się zatem, że i Garibaldi, mimo całego swego demokratyzmu, ma w sobie niemało dumy. Mnie przyjął bardzo uprzejmie, chociaż noga zraniona pod Aspromonte tak mu wtedy dokuczała, że cały dzień musiał siedzieć w fotelu; wszelako nie wiem, czy zawdzięczałem to mojej narodowości, dla której pustelnik z Kaprery okazywał zawsze sympatję, czy obecności jego przyjaciela, pana Bozzoni, w którego towarzystwie przyjechałem z Livorno. Ja więc byłem szczęśliwym, ale wcale inne przyjęcie spotkało deputata z Reggio, który właśnie podczas naszej bytności u jenerała przywiózł mu od swego miasta dyplom honorowego obywatelstwa i złoty medal na pamiątkę bitw zwycięzko stoczonych. Gdy szanowny deputat wszedł do pokoju, w którym wszyscyśmy siedzieli, i stanąwszy przed jenerałem, głosem drżącym zaczął recytować wyuczoną orację, Garibaldi, kreśląc coś ołówkiem na małym stoliczku, przytwierdzonym do poręcza fotelu, nie raczył głowy podnieść, zachowując się jak człowiek, którego takie ceremonje od dawna znudziły; a gdy orator przestawszy mówić, wręczył mu dyplom i medal, jenerał nie zwróciwszy nawet okiem na pergamin, odłożył go na bok, a patrząc na medal, rzekł szorstko:

— Ładny, dziękuję! ale powiedz pan swoim współobywatelom, że nierównie lepiej byliby zrobili, gdyby za to złoto kupili kilka karabinów, aby resztę wrogów wypędzić. *Addio!*

Jak ci się zdaje, nie była to poza?

Wiesz co, im bardziej przypatruję się życiu, tem silniej utwierdzam się w przekonaniu, które już z kraju wywiozłem, że każdy człowiek, choćby najszlachetniejszy, dąży do przewagi nad drugim, a gdy cel swój osiągnie, staje się dumnym w mniejszym lub większym stopniu, stosownie do swego charakteru, wychowania i stanowiska. Bez ambicji i dumy ludzi nie ma na świecie...

VI.

Il ré galantuomo.

W Turynie dzień był pogodny, tłumy ciągnęły na plac del Castello, a w tym tłumie na ulicy Dora Grossa, największej w dawnej stolicy Sardyńskiej, znalazłem się i ja, idąc bez myśli i celu. Zbliżywszy się do sklepu z cygarami, który podówczas należał do prześlicznych dwóch sióstr, z których starsza mogła mieć najwięcej lat ośmnaście, młodsza szesnaście, nie mogłem oprzeć się pokusie, aby nie zaopatrzyć się w kilka „kawurów“. Są to cygara bardzo dobre i bardzo tanie, a że je zaprowadził Cavour i sam je palił, przeto ochrzczono je według jego nazwiska.

W chwili gdym wybierał najsuchsze i najciemniejsze, przed sklepem stanął skromny ale gustowny powozik w parę karych koni zaprzężony, w którym siedział tylko jeden mężczyzna. Obecni w sklepie w głąb się cofnęli zdejmując kapelusze, a piękna właścicielka biorąc pudełko z cygarami, szepnęła z uśmiechem do młodszej siostry:

— *Il ré!*

Rzeczywiście był to król włoski, Wiktor Emanuel.

Dziewczyna chciała wynieść cygara do powozu, ale król skinąwszy ręką rzekł: — *Non s'incommodi*! (proszę się nie trudzić) i sam wysiadł.

Był to mężczyzna w sile wieku, wzrostu średniego i atletycznej budowy ciała. Czarny wąs sumiasty i dość długa hiszpańka, nadawała twarzy wyrazu marsowego, a szerokie barki z dość dużą głową na krótkiej szyi osadzoną robiły go podobnym do żubra z puszczy białowiejskiej. Na pierwszy rzut oka Wiktor Emanuel mógł się wydać wcale brzydkim mężczyzną; ale kto miał sposobność spojrzeć w jego piękne i łagodne oczy, ten zapomniał o surowej powierzchowności, ponieważ przeczuł w nim człowieka rzadkiej dobroci serca i prawości charakteru. Kobiety mogłyby o tem dużo powiedzieć!... Przyznają to jednak i mężczyźni, i dlatego cały naród włoski nazywał go królem zacnym i dzielnym — *Ré galantuomo*. W jednem tem wyrażeniu, zapożyczonem u Anglików, które na język polski nie da się przetłómaczyć, mieści się cała treść charakteru Wiktora Emanuela.

Król miał na sobie czarny surdut na przodzie zamknięty, takiegoż koloru pantalony, na głowie czarny wysoki kapelusz, a w ręku trzymał olbrzymi bukiet z żywych kwiatów. Wszedłszy do sklepu i widząc, że wszyscy stoją z odkrytemi głowami, zdjął kapelusz, wybrawszy sobie sam kilka „kawurów“, wyjął z tylnej kieszeni surduta jedwabną sakiewkę, zapłacił, schował wydaną resztę, a przyjąwszy z rąk pięknej gosposi bukiecik świeżych fijołków, wetknął go między kamelje swego bukietu i skłoniwszy się z uśmiechem, wyszedł.

Obecni Turyńczycy byli zentuzjazmowani tem demokratycznem zachowaniem się swego monarchy, a gdyśmy wychodzili, powtarzali z prawdziwem zadowoleniem.

— *Per Christo! E un vero galantuomo!*

Innego atoli zdania był jakiś Neapolitańczyk: widoczny zwolennik Burbonów zdetronizowanych, który znalazł się w naszem gronie. Zaledwie ujrzeliśmy się na ulicy, jakby przeczuwając we mnie cudzoziemca, przed którym bezpieczniej mógł się zwierzyć, wziął mnie poufale pod ramię, co Włochowi zdarza się nadzwyczaj rzadko, i szepnął pół głosem:

— Wielka sztuka, że tu przyjeżdża! Czemu on gdzieindziej sam cygarów nie kupuje!...

— Jakto, więc król robi wyjątek na korzyść tego magazynu?

— Spodziewam się! Dziewczęta piękne więc, go tu ciągnie. Anibyś pan dał wiarę, jaki z niego amator!... W każdym mieście ma przynajmniej jedne... A kobiety szaleją za nim! *Per sangue di San Gennaro!* szalałyby i za mną, gdybym był na jego miejscu... Mówią, że ta „bellina“, która mu bukiecik fijołków podała, otrzymała raz od niego karteczkę na 2.000 lirów, a że kwota była cyframi wypisana, więc sprytna dziewczyna dopisała jedno zero, i z prywatnej kasy królewskiej wzięła 20,000, o czem król pewnie nie wie.

— Ależ mój panie, czy godzi się...

— Ja nie obmawiam, *capisci*... ale w mieście tak mówią... Przed miesiącem dziewczęta te były jeszcze bardzo biedne, a dziś mają najpiękniejszy sklep w Turynie.

— Zechciej mnie pan uwolnić od swego towarzystwa, bo to mnie nie obchodzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (35)

(Ciąg dalszy).

XIV.

Niespodziewane zdolności.

Anatol Lafont zjadł skromny objad w domu, niestety od niejakiego czasu bardzo często mu się to trafiało.

— Skończy się to nakoniec, myślał, w porę przyszło... Mam już jak w kieszeni sto tysięcy franków... Lecz Ludwik Berthier pójdzie dalej!... Jego namiętności, chciwość, to prawdziwa krowa dojna dla mnie... Nędza, walka o byt, głód, co nieraz gardło ściska, wszystko to już do przeszłości należy. I ja też będę używał!... Za pieniądze posiądę wszystko!... Kobiety, zbytek, powozy, komfort... i sławę!...

Krew w nim się burzyła, odkąd rozstał się z Ludwikiem. Wstawał, siadał, chodził z kąta w kąt, niezdolny nic innego myśleć:

— Czy Ludwik będzie miał dość odwagi, ażeby zagarnąć cały ten wielki interes?.... Czy da radę człowiekowi z takim jak młody baron charakterem?... Jeden jedyny sposób... usunąć młodego barona... Niebezpieczne to prawda.... Czy Ludwik jest dosyć na to przebiegły?... Oszust to zdolny do wszystkiego... Tak, ale głupi!... Trzeba, żeby się do mnie udał... Czy to zrobi?... A jednak, czegobyśmy we dwóch nie dokonali?...

I znów zaczynał chodzić, jak zwierz po klatce. Wprawdzie, żegnając się z Ludwikiem, rzucił mu kilka słów znaczących, lecz czy on je zrozumiał?... A jeżeli zrozumiał, czy zgodzi się wziąć go za wspólnika zbrodni?...

Wspólnika zbrodni?...

To dwa życia skute łańcuchem... życia dwóch łotrów, nieufających sobie... Czy Ludwik, sam kłamca i fałszywy, zdecyduje się na tę ostateczność?... W przeciwnym razie, jedyna sposobność z rąk mu się wymknie, a druga podobna się nie trafi... Sto tysięcy bowiem, jakie zarobił, już mu nie wystarczały. Trzymać w rękach Ludwika Berthier z jego miljonami, oto czego chciał jeszcze.

A Ludwik nie dawał znaku życia.

Około szóstej, z gardłem ściśnionem jak obręczą żelazną, z zimnym potem na skroniach, pożerany niepokojem, Lafontmówił do się głośno:

— Skończyło się!... Nie przyjdzie!... Skoro dziś się nie zdecydował, nigdy się już nie zdecyduje!... Zwyciężony!... Jeszcze raz zwyciężony!

I wygrażał pięścią w powietrzu. W tej chwili był zdolnym do wszystkiego. Zszedł na dół chcąc kupić co do zjedzenia. Zajrzał machinalnie do odźwiernej.

— Czy nie ma co dla mnie matko Tripier?— zapytał.

Stara zerwała się z krzesła.

— Pa powraca?...

— Nie, wychodzę.

— A to pięknie. Od dwóch godzin leży list, a ja nie zaniosłam, bo myślałam, że pan wyszedł.

Podała mu niebieską kopertę. Lafont o mało nie padł ze wzruszenia. List był od Ludwika Berthier; nie znał jego pisma, lecz pewny był, że od niego.

Mógł się zaraz przekonać, lecz bał się, aby go twarz nie zdradziła, zanadto bowiem był chytry, aby się zdradzać ze swemi wrażeniami. Wybiegł na ulicę, zapalił zapałkę i przeczytał.

— Nakoniec! — zawołał.

Teraz miał nie przeczucie, lecz pewność, że to bogactwo, bogactwo rzeczywiste przyniósł mu ten mały świstek.

— Wszystko odemnie zależy — myślał. — Usunąć z drogi młodego człowieka... nie ma innej rady... Lecz takiego barona Berthier nie można sprzątnąć łatwo... Jak zrobić?... Dajmy na to, że zostanę lekarzem domowym Ludwika, jak mi to obiecał, lecz nigdy nie będę lekarzem synowca jego... Tam Palmer króluje, trafem tylko znalazłem się przy łożu śmierci barona, lecz tamten jest przyjacielem domu i pozostanie na stanowisku. Trzeba obmyśleć coś innego, szósta zaledwie, Ludwik przyjdzie o ósmej, wymyślę coś do tej pory.

W chwili, gdy Berthier młodszy wchodził do gabinetu doktora Lafont, tenże miał już gotowy plan w głowie i patrzył na Ludwika, jak na własność swoją.

Ludwik był wzburzony, zielonkawe jego oczy patrzyły z wyrazem żmji; suche nozdrza drżały, żółciowe plamy na szpetnej twarzy nigdy nie były bardziej widoczne.

— Oho! — rzekł doktór — coś nowego, jak się zdaje, i nie zanadto przyjemnego!...

A ponieważ Ludwik Berthier milczał, wahając się związać jakiem zwierzeniem, doktór dodał, co prędzej:

— Drogi przyjacielu, zupełna ufność zobopólna potrzebna nam do powodzenia planów naszych. Przypuszczam, że dlatego jesteś tutaj, iż nie możesz się obejść bez mojej pomocy, a ja znów nie mogę obejść się bez ciebie, ażeby uczynić sobie życie takiem, jak pragnę. Z tego wynika, że bylibyśmy głupcami, gdybyśmy ukrywali myśli i starali się oszukiwać wzajemnie. Czy takie jest i twoje zdanie?..

Ma się rozumieć — bełkotał Ludwik, mrugając powiekami, co było jego zwyczajem ilekroć był z czego niezadowolony.

Lafont udając, że nie widzi wahania, ciągnął:

— Położenie poważne... Ażeby nie zrobić głupstwa i wykombinować coś rozumnego, pewnego, coby nas obydwóch zaprowadziło do pożądanego rezultatu, potrzebuję całego twojego zaufania. Czy jesteś tego samego zdania?

— Ponieważ nie mogę inaczej! — odrzekł Berthier z naiwnością idjoty. Lecz miał do czynienia z silniejszym od siebie.

Energja i stanowczość Lafont'a stworzone były dla zaimponowania temu znikczemniałemu kłamcy, tchórzowi pożądliwemu a niezdolnemu pokierować osobiście nawet podłością.

Doktór nie podjął obrazy zawierającej się w słowach Ludwika i dodał:

— Opowiedz mi wiernie co się stało w pałacu Berthier. Ułożyłem już plan, lecz może go zmienię stosownie do tego co powiesz o stanie umysłu twego bratanka, o jego charakterze i o tem, jak z sobą jesteście. Znam go nieco, a potrzebuję znać go do gruntu!... To, co wyśledziłem w jego usposobieniu, co obserwowałem ostatniej nocy, jest bardzo ważne. Lecz to pewna, że twoje zwierzenia, odkrycia, wskazówki, może zwrócą moje zamiary w inną stronę i zmuszą do działania w innym zupełnie kierunku. Czyś zrozumiał?...

— Doskonale.

— A zatem, nie bój się. Nie chcę więcej mier-

ności, w jakiej zostaćbym musiał żyjąc z klienteli, tak samo jak ty, nie życzysz sobie zależeć od młokosa dwudziestopięcioletniego. Czy tak?...

Berthier potakiwał głową i oczami.

— Otóż od dziś tworzymy jedność i nic przed sobą ukrywać nie powinniśmy. A teraz opowiadaj, co się działo u Berthierów, odkąd od nich wyszedłem.

Ludwik ujarzmiony wyższością doktora, nie opierał się więcej. Lafont jednak musiał mu pomagać, wyciągać z niego, bo swoim zwyczajem przekręcał fakty, a swoje intencje starał się w innem świetle wystawić.

Siedział przy biurku doktora. Wziął do ręki pióro i mówiąc machinalnie coś rysował. Kopjował kałamarz, szufladki, kopertę z markami, wszystko co mu pod oczy podpadło. Było to manją u niego, przyjętą jeszcze w biurze bankowym, bo ułatwiało mu unikanie wzroku interlokutora. Skończył nakoniec swoje opowiadanie...

Doktór z brwią zmarszczoną milczał chwilę; cała inteligencja jego pracowała w jednym kierunku. Ludwik zaś kopjował podpis koperty, dwudziesty raz może oddany swemu dziełu z zapałem artysty:

Pan Lafont, doktór medycyny.

Pomiędzy oryginałem a kopją nie było różnicy.

Doktór pochylił się nad nim. Twarz mu się rozjaśniła: znalazł czego szukał.

— Znakomity talent posiadasz — wyrzekł obcesowo.

Berthier zadrżał i bezwiednie, taksamo jak w biurze za nadejściem brata chciał wsunąć papier nagryzmolony pod książkę.

Lafont mu przeszkodził, kładąc na świstku swoją suchą rękę.

— Nie chowaj — rzekł — w danej chwili przyda nam się bardzo talent twój naśladowania charakterów. A teraz posłuchaj: Według tego jak powiadasz, dom Berthier od dziś rana posiada nowego naczelnika, równie despotycznego, silnej woli i niezwykłej inteligencji, jak ten, który umarł; lecz niemającego prawdopodobnie dla ciebie ani symtji, ani takiego pobłażania jak nieboszczyk. Po tem, co dziś zaszło pomiędzy wami, nie licz na żadne względy ze strony synowca. Sądząc z jego z tobą postępowania, nie wiele brakuje, ażeby cię wypędził.

— Masz rację zupełną — potwierdził Berthier. — Posiadałem zaufanie nieograniczone brata mojego, ale nie mam dowodu na piśmie, któreby potwierdzało stanowisko zajmowane a zdobyte pracą całego życia.

Mówił o pracy swojej z całą dobrą wiarą!... Lafont niewzruszony, snuł dalej myśl swoją:

— Jeżeli chcesz ażeby Leon Berthier nie wystrychnął cię na dudka, jeden tylko na to jest sposób.

— Jaki?..,

Lafont zawahał się przed wypowiedzeniem strasznego słowa.

— Pozbyć się go raz na zawsze!

Ludwik odpowiedział bez najmniejszego wzruszenia:

— Lecz w jaki sposób?... Widzisz, nie chciałbym się skompromitować.

— Czy masz mnie za głupiego?.., Myślisz, że mam ochotę skończyć na rusztowaniu, to jest my obydwaj, gdyż od dziś jedność stanowimy?... Nie obawiaj się, wszystko pójdzie torem najnaturalniejszym na świecie tylko pod jednym warunkiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Prezydjum sądu wyższego w Krakowie ogłasza konkurs na posadę kancelisty sądu pow. w Podgorzu w XI randze, oraz na posadę trzech kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych w XI randze w sądach powiatowych w Dąbrowie, Dębicy i Leżajsku. Termin do 28 maja b. r.

Wydział Rady pow. w Kołomyi ogłasza konkurs na dwie posady akuszerek okręg. z siedzibami w Peczeniżynie i Korniczu. Płaca 100 złr. Termin do 20 maja b. r.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedjenta w urzędzie poczt. w Rodatyczach (pow. Grodecki). Kaucja 200 złr. Termin do 5 maja b. r.

Rada szkolna okręgowa w Zbarażu, rozpisuje konkursy na posady nauczycielskie. Termin do 31 maja b. r.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na cztery posady ekspedjentów z siedzibami: w Harklowej [pow. Nowotarski], Jasience [pow. Rzeszów], Dębiu, koło Dobczyc [pow. Wielicżka] i w Sorocku [pow. Skałat]. Termin do 8 maja b. r.

Prezydjum Rządu krajowego w Celowcu rozpisało konkurs na posadę starszego inżyniera, ewentualnie dwóch inżynierów, a nadto kilku adjunktów budowniczych. Podania wnosić należy do 30 b. m.

Prezydjum Rządu krajowego w Opawie rozpisuje konkurs na posadę inżyniera, ewentualnie adjunkta budowniczego i na kilka posad praktykantów budowniczych. Termin wnoszenia podań do 15 maja b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 95).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dla świata nie wystarczają już zwykłe przyjemności i rozrywki codzienne — on pragnie wciąż wrażeń podniecających. Teatry, cyrki, wyścigi konne, odeony, tingle i tym podobne zabawy spowszedniały i ludzi znudziły — dziś aby zblazowanego człowieka choć trochę ożywić, potrzeba już wystaw tysiącletnich i koronacyj z asystencją 10.000 policjantów!

Zapytywał nas ktoś ubiegłego tygodnia ze Lwowa, czy nie potrzebujemy korespondenta w Peszcie na czas tamtejszej wystawy, a myśmy mu na to odpowiedzieli, że o wystawie węgierskiej nic pisać nie będziemy. Nim wyjaśnię, dlaczego zawzięliśmy się na zakarpackich naszych sąsiadów, muszę wpierw donieść, że właśnie dziś otrzymaliśmy obszerną korespondencję polską o tysiącletniej wystawie węgierskiej, wysłaną z Paryża, przez biuro nazywające się *Correspondence Internationale*, mające swoje filje: w Londynie, Nowym Jorku, Berlinie, Wiedniu, Frankfurcie nad Menem, w Rzymie, Zurychu i Madrycie. Jak się z tego przekonałem, żydki węgierskie, chcąc do Budapesztu jak najwięcej ludzi sprowadzić, potworzyli umyślnie tyle biur po świecie, skąd dziennikom, każdemu w jego języku, będą dostarczali listów o wystawie. W ten sposób reklama obejmie cały świat cywilizowany i zamierzony *geszeft* uda się doskonale.

Co do mnie, list dziś odebrany wrzuciłem do kosza, a jeżeli czytelnicy *Głosu Narodu* znajdą w jakim dzienniku „oryginalną korespondencję" z Budapesztu, zaczynającą się od słów: „Tysiąc lat mija od czasu, w którym naród węgierski, podzielony na 7 szczepów i td." to z góry niech wiedzą, że jest to produkt żydowskiego biura reklamowego, z którym każdy dziennik polski powinien był postąpić tak samo jak my.

A teraz wyłuszczę powody, dla których nasz naród na wystawę węgierską nie powinien zwracać uwagi.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo fałszem jest, co mówi hulaszcza a bezmyślna piosenka, że „Polak-Węgier dwa bratanki". Wprawdzie my, sercowi, sentymentalni Słowianie, byliśmy im zawsze braćmi i dawaliśmy im własnych królów, którzy za ich sprawy ginęli na dalekich pobojowiskach— lecz oni za to byli nam wrogami.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo Węgrzy, na czele dzikich hord swoich napadali nasze ziemie i rościli robie do nich prawa, a pieniędzy wziętych za Spiż dotąd nam nie zwrócili.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo kiedy my w r. 1848 daliśmy im tysiące najwaleczniejszej młodzi i kilku znakomitych jenerałów, między nimi genjalnego Bema, oni w zamian przysłali nam w r. 1863 ledwie kilku ochotników, tak, że ani w tysiącznej części zaciągniętego długu nie spłacili.

Nie pojedziemy do Pesztu — Węgrzy bowiem są śmiertelnymi wrogami wszystkich Słowian mieszkających na ziemiach przynależnych do korony św. Szczepana i zaiste, nawet Moskal nie stara się wynaradawiać Polaków, z większą bezwzględnością, niż to czyni Węgier wobec Słowaków.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo jeden z ich najwybitniejszych mężów stanu, hr. Andrassy, lat temu kilkanaście, co doskonale pamiętamy, głośno taki sąd o nas wydawał: „Z Polakami należy postępować, jak z końmi: w jednym ręku trzymać trochę owsa, w drugim bat".

Nie pojedziemy do Pesztu — bo kiedy my lat temu ośm wysyłaliśmy do nich na wystawę całe pociągi pełne gości, nawzajem oni przed dwoma laty przysłali nam do Lwowa tylko kilku żydków, którzy przyjechali po cenach zniżonych, aby w Galicji pozałatwiać swoje geszefty.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo Węgrzy, myśląc tylko o sobie, zabili nasze młynarstwo, a protegując falsyfikaty kaukazkie, podkopują nasze nafciarstwo.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo Węgrzy z obawy, aby całkiem nie wymrzeć i żeby podźwignąć zaszargane swoje fortuny, sprzymierzyli się z żydami i stali się państwem bezwyznaniowem, my zaś jesteśmy czystej krwi Słowianami i katolikami.

Nie pojedziemy do Pesztu — bo łakomstwo Węgier jest tak wielkie, że chcą nam wydrzeć Morskie Oko, tę prawdziwą perłę Tatr i w bezgranicznej swojej pysze dziwią się, że się o naszą własność upominamy!

O! chyba dosyć powodów, aby do Pesztu nie jechać. Zabrania nam tego godność narodowa, zabrania także interes, bo coby powiedzieli inni Słowianie, gdyby nas ujrzeli w Peszcie, kłaniających się potomkom rozbójniczych hord azjatyckich, które przemocą wtargnęły na ziemie słowiańskie i gdyby widzieli jak ściskamy te dłonie, w których oni dzierżą na nas bat!

A skoro nie pojedziemy do Pesztu, więc po co zalewać gazetę opisem jarmarku? Czyż wystawa jakakolwiek jest czem innem niż wielkiem jarmarkiem? Wszystkie one mniej więcej do siebie podobne — zresztą jeżeli kto jeszcze zapragnie jakąś wystawę zobaczyć, niech poczeka cztery lata i przez ten czas składa pieniądze, a zobaczy wspaniałą wystawę paryską, ten prawdziwy jarmark wszechświata, na którym będzie się mógł napatrzeć do syta i czegoś nauczyć.

My więc ani do Węgrów nie pojedziemy, ani obszernych spisów z ich jarmarku drukować nie myśliwy. Dość będzie dla nich zaszczytu, jeżeli z obowiązku kronikarskiego notować będziemy to, co się okaże najważniejszem.

A teraz pytam szanownych czytelników *Głosu Narodu*, czy podzielacie nasze zapatrywania?

* * *

Odnowienie Wawelu, ta idea prawdziwie wniosła, która należy do najdroższych nam od chwili powstania naszego pisma, a której, zwłaszcza w pierwszym roku nie jeden poświęciliśmy artykuł, może łatwo urzeczywistnić się za życia naszego, jeśli królewska ofiara krakowskiej Kasy Oszczędności zostanie przez Radę miejską przychylnie przyjętą, o czem nie wątpimy, i znajdzie w kraju gorliwych naśladowców. Odnowienie katedry jest już zapewnione. Wprawdzie Książę-Biskup będzie miał jeszcze pracy i kłopotów niemało, ale kto, jak On, umiał podnieść głos męski w obronie przybytku naszej wielkości i sławy, ten potrafi także wytrwać i dokona szczęśliwie dzieła zaszczytnego.

Z Wawelem samym trudności będą większe, a głównie dla tego, że pieniędzy będzie potrzeba znacznie więcej niż na odnowienie katedry. Prócz tego to, co Kasa Oszczędności projektuje, mianowicie budowę koszar, należy ściśle złączyć z ustąpieniem wojsk z Wawelu, gdyż łatwo mogłoby się to stać, czego nie pragniemy, ale co jest do przewidzenia, mianowicie, że wojskowość chętnie przyjęłaby koszary, a na Wawelu nadalby pozostała. Od takiego wyniku niechże nas Bóg uchroni!

Sądzę także, że Kasa Oszczędności z kwoty 400.000 złr. powinnaby choć 50.000 z góry przeznaczyć na restaurację zamku królewskiego, aby po ustąpieniu wojska zaraz do robót przystąpić, bo mogłoby się i to stać, że po zbudowaniu koszar nie zostałby ani grosz na Wawel i rezydencja naszych monarchów dalej by niszczała.

Uwagę moją poddaję pod sąd światłych mężów, który wystąpili z wielką inicjatywą.

* * *

Jak mało nasze społeczeństwo jest wyrobione, można o tem dowiedzieć się przy każdej, a choćby najsłuszniejszej polemice dziennikarskiej. Napiszesz, że rządy tego lub owego burmistrza nie są dobre, zaraz znajdą się tacy, którzy zawołają, że podkopujesz zasadę autonomji. — Powiesz, że ten lub ów dyrektor czy to Szkoły sztuk pięknych, czy też teatru nie kieruje swoją instytucją tak, jakby się tego po nim spodziewać należało, zaraz ci ktoś zarzuci, że szkodzisz sztuce. — Ogłosisz, że z bezpłatnych czytelń nie powinno się dawać nieletnim książek niemoralnych, zacznie krzyczeć ta lub owa feministka, żeś nieprzyjacielem oświaty! Ależ łaskawi panowie i panie, zechciejmy się porozumieć. Przedewszystkiem nie mieszajmy rzeczy z ludźmi, i oddajmy każdemu, co mu się słusznie należy. Wszak instytucja może być najzbawienniejszą, a mimo to będzie szkodliwe wydawała owoce, jeśli ci, co na jej czele stoją, opieszale lub nierzecznie swoje obowiązki spełniają. Cóżbyśmy np. powiedzieli o takiem towarzystwie dobroczynności, które przez opieszałość swoich członków, dawałoby np. jałmużnę ludziom mniej potrzebującym, a zapominałoby o prawdziwych biedakach? To samo można zastosować do zarządu czytelń bezpłatnych. Zadnemu z jego członków nie czynię najmniejszego zarzutu, głęboko nawet jestem przekonany, że z nich każdy obowiązki swoje spełnia z poświęceniem, ale ponieważ panie nasze, pod względem ścisłości nie są jeszcze wzorami, przeto nie dziwię się, że przy rozdawaniu książek, a właściwie przy ich poprzedniem sortowaniu, między dzieła przeznaczone dla młodzieży, wcisnęło się niejedno takie, które także nie powinnoby się znajdować. Poprawić tę omyłkę, oto wszystko, czego żądamy, bo pamiętamy, co Chrystus Pan powiedział: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, temu lepiej kamień u szyi uwiązać!"...

Przeczytawszy to, com powyżej napisał, zadrżałem przerażony, bo oto wymknęło mi się mimowolnie, że panie nasze „pod względem ścisłości nie mogą za wzór służyć". Już słyszę, jak mnie za to łają nasze szanowne feministki, które są przekonane, że kobieta pod każdym względem nietylko mężczyźnie dorość, lecz nawet przerość go może! Na złość temu twierdzeniu, jedna z kobiet bardzo wybitnych, o której dziele najnowszem na innem miejscu piszemy, do zupełnie innych dochodzi konkluzyj, świeżo zaś dr Nussbaum, lekarz warszawski, który jako żyd hołduje wszelkiej ekscentry-

czności, miał w Warszawie odczyt i w nim także szczerze wyznał, że zakres działalności kobiety jest inny, a mężczyzny inny, więc o jakiemkolwiek współzawodnictwie między nimi mowy być nie powinno. „Ustrój kobiecy — według niego — wskutek różnic w budowie kośćca, mięśni, mózgu, układu krwionośnego, różni się znacznie od męskiego. Jej ustrój duchowy ma cechy odrębne, które zbliżają go do młodzieńczego okresu życia mężczyzny. Wrażliwość, łatwe obejmowanie kwestji, skłonność do dedukcyjnego myślenia, czynią kobietę tem więcej ponętną, tem więcej pożądaną, że jest uzupełnieniem tego, co każdy mężczyzna przechodzi w wieku młodzieńczym, w wieku porywów.

Kobieta, jak i mężczyzna, w miarę rozwoju cywilizacji, ciągle się rozwijają, ale rozwój każdego z tych organizmów idzie drogą odrębną. Dzisiejsza kobieta więcej fizycznie i umysłowo odróżnia się od mężczyzny współczesnego, niż kobieta pierwotna od pierwotnego mężczyzny. Rozwój ten idzie prawidłowo, nakreślając każdej płci właściwy zakres działania; zboczenia w kierunku wytkniętym przez naturę prowadzą do zwyrodnień“.

Przechodząc do kwestji, jakim zawodom ma się poświęcać kobieta, autor doszedł do wniosku, że właściwości intelektualne kobiety nie dają wyzyskać się w naukowym kierunku.

Przytoczyłem umyślnie uwagi liberalnego żyda, bo gdybym ja sam taki sąd wydał, nadobne nasze feministki nazwałyby mnie obskurantem, klerykałem, reakcjonistą, Bóg wie, jak tam jeszcze, gdy przeciwnie dla przedstawiciela narodu materjalistów, pesymistów i cyników, jakkolwiek prawdę im powiedział, będą one wyrozumialsze.

* * *

Wielkim pisarzom wolno niekiedy wstępować na trybunę i odczytywać swoje dzieła, gdyż genjusz ma tę właściwość, że nawet drobiazgi jego ducha mogą uwięzić uwagę słuchaczów a duszę ich zachwycić. Kiedy autor „Klubu Pickwicka“ pojawił się w Ameryce i zapowiedział szereg odczytów, w każdem mieście tysiące słuchaczów cisnęło się do sali, bo to był Dickens! U nas, prócz Kraszewskiego, który kilka razy uproszony, czytał swoje utwory i Sienkiewicza, którego bezprzykładna popularność do wszystkiego upoważnia, nikt zresztą inny nie ośmielił się dotąd wystąpić przed szerszą publicznością ze swoją nowelą. Uczyni to dopiero nieśmiertelny autor bardzo wielu dzieł, których tytułów niestety nie pamiętam, a któremu Kraków głównie swoją sławę zawdzięcza, gdyż on w nim zamieszkał. Słuchajcie, co *Czas* pisze:

„P. Sewer Maciejowski ukończył w tych dniach pisanie nowelki, przeznaczając nowy ten utwór do jednego z pism warszawskich. Zanim jednak nowelka oddaną zostanie do druku, odczytaną będzie publicznie przez jednego z artystów dramatycznych naszego teatru. Dochód przeznacza autor na cel dobroczynny“.

Więc Sewer jest tak znakomitym pisarzem, że poważny dziennik nie waha się donieść, iż raczył on wykończyć nowelę, w której może całem zawikłaniem, całą psychologją, całą tragiką będzie to, iż, gdy syn brał w skórę od ojca, wtedy pies, stojąc w ogrodzie, wył do księżyca? Więc Sewer jest takim mistrzem słowa i treści, iż warto iść na odczyt, by słuchać jego noweli? A czyż ten autor, jakkolwiek rozmaite dzienniki bardzo często zajmuje swoją osobą, napisał dotąd choćby jedną rzecz, którąby się wzbiła ponad mierność, czy dał polskiej literaturze chociażby jeden taki utwór, który znać, byłoby obowiązkiem człowieka wykształconego?

Odpowiedźcie mi, proszę, bo ja o takim utworze dotąd nie słyszałem.

* * *

Hirsch, który niedawno umarł, chcąc, aby arystokracja całego świata uważała go za prawdziwego dżentelmena i filantropa, zawsze utrzymywał, że jest równie miłosiernym dla chrześcijan, jak i dla żydów. Czy książę Walji, którego przyjaźnią szczycił się zmarły miljarder starał się przekonać, ile właściwie prawdy było w jego słowach, o tem wiedzieć nie mogę; za to wiem doskonale, że chrześcijanom nie dawał on nawet okruszyn z tego stołu, na którym spożywał sute uczty za pieniądze zdobyte w Turcji i na giełdach europejskich.

Jeśliście ciekawi dowiedzieć się, jak filantropja żydowska w stosunku do chrześcijan wygląda, to proszę zechciejcie odczytać, co *Wiek* warszawski w nrze 84 donosi.

„Zmarły w Warszawie finansista, Löwenglück — pisze ten dziennik, — obdarzywszy hojnemi zapisami swoich współwyznawców, zaznaczył w testamencie, że i o biednych chrześcijanach nie zapomniał, przeznaczając na coroczne dla nich wsparcia po 52 rs. 20 kopiejek. Ale równocześnie Löwenglück postawił warunek obrażający uczucia religijne chrześcijan. Mianowicie żąda on, aby jałmużna wypłacona była w d. 24 kwietnia każdego roku w synagodze na Tłómackiem. Nadto z tych 52 rs. 20 kop. nie wolno udzielić jednemu biedakowi więcej niż 15 kop. czyli, że 348 chrześcijan ma być wprowadzanych corocznie do synagogi!“

Oto filantropia żydowska! Umierał, a jeszcze nam urągał, jeszcze nam zniewagę w oczy rzucał! Dam wam żebraki po kilka kopiejek, ale za to 348 musi was przyjść pokłonić się mojej świątyni i niech jak najwięcej żebraków wie, że ja, „jasznie wielmożny Löwenglück zrobiałem dla was zapis!“

Ileż złości, ileż cynizmu, ileż semickiej czelności mieści się w tym zapisie! Żyd ów nawet wtedy, gdy myślał o śmierci, bo przecie pisząc testament myśleć o niej musiał, snuł plany pohańbienia goimów.

Nie dziw też, że sami żebracy warszawscy dowiedziawszy się o tym wspaniałomyślnym zapisie, postanowili z niego nie korzystać.

Najlepsza to odpowiedź na drwiny żyda-dobroczyńcy.

Kraków, d. 25 czerwca. *Verax.*

P. S. Właśnie, gdym powyższą pisaninę skończył, otrzymałem z Wenecji następujący telegram:

„Król rumuński, który tu bawi, zapytywał mnie wczoraj, czy Pan nie przyjedzie jeszcze do Wenecji, gdyż chciałby z nim także pomowić o wyższej polityce i porządkach krakowskich“.

Na telegramie był podpisany syndyk Wenecji, na jego też ręce wysłałem bezzwłocznie odpowiedź następującą:

„Niezmiernie żałuję, że nie mogę teraz służyć Jego Kr. Mości, ale w chwili obecnej zatrzymuje mnie w Krakowie bardzo ważna sprawa. Oto od dwóch dni napróżno usiłuję w tem się zorjentować, co na ostatniem posiedzeniu naszej Rady miejskiej nagadali pp. Rotter i Propper w sprawie tramwaju elektrycznego i ciężkie to zajęcie, bez widoków wszakże pomyślnego rozwiązania zagadki, potrwa jeszcze najmniej trzy dni. Gdy jednak wkrótce wybieram się na dwór Padyszacha, bo i Jego Ces. Mość Abdul Hamid objawił chęć pomówienia ze mną o gwiazdkach krakowskiego teatru, przeto jadąc do Stambułu, wstąpię do Bukaresztu, by uczynić zadość woli Jego Królewskiej Mości“. *Verax.*

POGADANKA.

IV.

Gdzie, kiedy? — nie pamiętam; dosyć, że czytałem
W jakiejś francuskiej książce, ile strupieszałem
Bywa postępowanie Rządów względem Prasy.
Z uwagi na jałowe dziś w tej sprawie czasy,
Sądzę, że praca moja nie zostanie marną,
Gdy podam z onej książki to i owo ziarno.
Oto co autor myśli: Obserwuję dawno
Jak niezmiernie dziś śmieszną jest i jak zabawną
Miara, jaką mężowie stojący u władzy
Przykładają do Prasy; nawet ci, co z sadzy
Dziennikarskiej wyrośli. — Do jakich sukcesów
Doprowadził ich system konfiskat, procesów,
Kar i różnych procedur, kłujących jak szpilką?
Jaki z tego pożytek? — A no, jeden tylko:
Że rycerze wywrotu, zamiast swój zuchwały
Program manifestować otwarcie, w dzień biały,
Kryją się w mroki nocne i tam bez dysputy
Szerzą prąd nienawiścią i fałszem zatruty.
Z uwagi więc, że pędrak, podjadacz korzeni,
Niszczy się wtedy tylko, gdy w chrząszcza się zmieni,
Ja, gdybym sobie został, Wschodu czy Zachodu
Z bożej łaski Tyranem, dla szczęścia narodu,
Pragnąc rząd mój utwierdzić mądry i łaskawy,
Oto co bym rozkazał: Wszelakie ustawy,
Policyjno-fiskalne, jakie kiedy — dzicy,
A nie cywilizowani moi poprzednicy,
Wydali przeciw Prasie — znoszą się; zaś będzie
Od dzisiaj — prawem moje następne Orędzie:
Paragraf pierwszy. Wolno drukować każdemu,
Zacnemu, przewrotnemu, mądremu, głupiemu,
Co mu do głowy przyjdzie; przeciwko rządowi,
Ministrom, instytucjom, zdrowemu sensowi,
Rodzinie, społeczeństwu, prawdzie, moralności,
Bez wszelkiej za swe myśli odpowiedzialności.
Pod tym jednym rygorem z policyjnej strony,
By druk, papier i autor bywał zapłacony.
Paragraf drugi. Gdyby, mimo animuszu,
Komu na własne pismo nie stało funduszu,
Obowiązany będzie codziennie, wieczorem,
Poważnie, żartobliwie, z płaczem, czy humorem,
Spisywać to co czuje: marzenia i blagi,
Posądzenia, zarzuty, obelgi, zniewagi,
Fałsze, kłamstwa, łotrostwa... co wszystko zostanie
Umieszczone natychmiast w rządowym organie,
Który *Dziennik Banalny* będzie nosił miano.
Następnie o godzinie wpół do siódmej rano,
Kiedy dozorca domu podwórze zamiecie,
I przed domem w koszykach poustawia śmiecie,
Każdy winien położyć swoje artykuły
Na wierzch owego śmiecia; poczem wehikuły
Miejskie, krążąc dokoła po stołecznym bruku,
Po drodze artykuły te dadzą do druku.
Paragraf trzeci. Dziennik z tak posilną karmą,
Będzie wszystkim poddanym rozsyłany darmo.
Paragraf czwarty. Ktoby, czy to z uczciwości,
Tchórzostwa, czy lenistwa, czy z obojętności,
Zaniedbał myśli swoich podać na papierze,
Będzie srogo karany; ku czemu się zbierze
Konferencja, ankieta, czy komitet raczej,
Z morderców, anarchistów, zbójców, podpalaczy,
Którzy biegli w swym fachu, dobrze wiedzieć muszą,
Opornych bliźnich jaką obdzielić katuszą.
Paragraf piąty. Wszystkie prywatne osoby,
Znieważone w dzienniku, mogą swe żałoby
Wnosić przed zwykłe sądy; choć pewną jest rzeczą,
Dla tych co rozumieją naturę człowieczą,
Że w *Dzienniku Banalnym* po niedługiej chwili,
Taka moc by zakwitła szelmostw i paszkwili,
Że śmiech by tylko budząc, zjadły same siebie,
I wszystkim w całym kraju, byłoby jak w niebie.
To bym uczynił, będąc Wschodu czy Zachodu
Z bożej łaski Tyranem dla szczęścia narodu.
. . . .
Gdybym jednak, z mym własnym i ludzkości bólem
Prostym, konstytucyjnym tylko został królem,
Oto cobym uczynił: Zwołałbym naradę
Moich panów ministrów i rzekł: *veto* kładę
Przeciwko stanowisku rządu względem prasy.
Po co tu konfiskaty, sądy i hałasy?
Mam ja wyborne prawo, które jasno każe,
By wszyscy autorowie, zwłaszcza dziennikarze,
Każdy artykuł własnym znaczyli nazwiskiem *).
Pilnujcież tego prawa z surowym naciskiem,
Bowiem jest to uczciwą i skuteczną drogą.
Gdyż jeśliby kto duszę miał nie wiem jak srogą,
To widząc, że podpisać musi swoje brednie,
Mimowoli zmaleje, zmięknie i przyblednie.
Dalej rzekłbym: Panowie! gdy kto was napadnie,
Bronicie się odważnie, dowcipnie i ładnie,
W organie urzędowym; do czego to służy?
Słucha was zwolenników poczet niezbyt duży,
Lecz w każdym razie nie ci, którzy oskarżenie
Przeciwko wam czytali; owóż nieskończenie
Byłoby lepiej prawo ogłosić rozumne,
Któreby zatrzymało niewielką kolumnę
Dla was w każdym dzienniku. Tam rząd oskarżony
Miałby pole do słusznej dla siebie obrony,
I to rzecz najważniejsza, że przed tymi właśnie,
Przed którymi na niego rozpuszczono baśnie.
W czasach zaś, gdyby nie miał powodu do wojny,
Mógłby w sposób poważny, grzeczny i spokojny
Rozwijać swe poglądy, zasady i plany,
Sądzony nie przez jeden, lecz przez wszystkie stany.
Nakoniec rzekłbym jeszcze: nie zaprzeczam wcale,
Że mężów zacnych, zdolnych, mądrych i tam dalej
Dziennikarstwo ma wielu; lecz także, niemało
Takich, którychby może nazwać wypadało:
Bez niczyjej urazy, mówiąc między nami,
Smarkaczami, błaznami, kpami, nicponiami...
Owóż gdy z jednej strony prasa — sakramentem
Bywa pewnym świętości, z drugiej elementem
Korupcji i rozstroju, że jest bronią, która
Razi jako ciężarna piorunami chmura,
Że dosięga daleko, że rozrządza światem,
Że jest jako Trybunał, w którym adwokatem
Sama jest oraz sędzią i oskarżycielem...
Czyby nie było mocno pożądanym celem,
Niepozbawionym sensu i uczciwej racji,
Żądać od dziennikarzy krzty kwalifikacji?
Ustąpiłoby wówczas nieuctwo i blaga,
A wzrosły Dziennikarstwa godność i powaga.
Zostałoby tam jeszcze coś głupoty z błotem...
Lecz, że to jest rzecz ludzka, więc nie mówmy o tem.
Oto cobym uczynił, gdybym z ciężkim bólem,
Prostym, konstytucyjnym tylko został królem.

M. Rodoć.

P. S.
Prawdziwa satysfakcja w tych dniach mnie spotkała:
Jedna, jasna jak słońce literacka chwała,
Zarzuca mi, że jestem zanadto czerwony;
Że mi nie imponują rządowe galony,
Ani magnackie herby... a zaś sobie druga,
Co jak lwowska latarnia na przedmieściu mruga,
Pisze, jako się trzymam wielkopańskiej klamki.
Dwie te prawdy, włożone obok siebie w ramki,
Dają obraz cokolwiek chaotycznie dziki.
Który jednakże w świetle uczciwej logiki,
Znaczy to, o co zawsze bardzo mi chodziło.
Mianowicie: że karku nie zginam przed siłą,
Nie znam chłopów ni panów, że w jakiejbądź roli,
Znam tylko ludzi — dobrej i ludzi — złej woli. *M. R.*

*) We Francji istnieje takie prawo.

Literatura zagraniczna.

O Kobietach przez Laurę Merholm. — Paryż i Lipsk — 2 wydanie.

„Książka o kobietach,“ napisana przez kobietę, doczekała się w przeciągu roku drugiej edycji w języku niemieckim, wychodząc jednocześnie po norwezku i duńsku w Chrystianji, dla Ameryki i Anglji w Londynie, dla Francji w Paryżu. Przełożona na język polski, ukaże się niebawem w naszych księgarniach. Autorka książki jest jedną z reprezentantek duńskiej literatury, kobiety zaś, których biografie stanowią spory tom, należą nietylko do rozmaitych narodowości, ale do całkiem odmiennych szczepów. Widzimy bowiem w tym zbiorze dwie Rosjanki, Angielkę, Włoszkę i dwie Skandynawki. Gdyby te kobiety były tylko wyjątkowemi istotami, sięgającemi nauką lub talentem po wawrzyny nieśmiertelnych, to opowieść o nich zaczerpnięta po większej części z zeznań własnych lub dobrze świadomych świadków życia, byłaby zawsze ciekawym przyczynkiem dla literatury. Autorka jednak, zważając na prądy, nurtujące dzisiejsze społeczeństwo, widzi w nich wyraz myśli i przekonań współczesnego świata.

Po kolei poznajemy Marję Baszkircew, malarkę, której płótna zdobią ściany Muzeum luksemburskiego w Paryżu; Annę Karlottę Edgren Löffler, autorkę równie rozpowszechnionych na północy dramatów, jak Börnsena lub Ibsena, choć w tendencjach zawsze gotową do walki z tymi nieprzyjaciołmi niewieściego rodu, broniącą w każdym swoim utworze t. zw. „zapoznanych praw kobiety.“ Przewracając dalsze kartki, spotykamy znaną z talentu na obu półkulach artystkę dramatyczną, Eleonorę Duse; angielską nowelistkę, piszącą pod pseudonymem „Georges Egerton;“ skandynawską nowelistkę Amalję Skram i Zofię Kowalewską, doktoryzowane w Getyndze, a zasiadające na katedrze matematyki „profesora“ uniwersytetu sztokholmskiego, nagrodzone za głośną w świecie naukowym rozprawę paryskim „Prix Bordin.“

Ułożywszy swoje współczesne biografie, autorka „Książki o kobietach“ nie troszczy się wcale o kobiety, które poprzedzając zebraną przez nią galerję,

wsławiły swoje imiona. Georges Sand i Georges Eliot należą dla niej do tej starej plejady kobiet, które wznosząc się umysłowo, chciały dorównać mężczyźnie, zatracając swoją odrębną cechę kobiecości, stająo się niejako umysłem męzkim. Kobiety p. Marholm, nie zapierają się swej kobiecości, chociaż są równe mężczyźnie w działalności intelektualnej. Działalność tę autorka notuje sumiennie, ale mniej się nią zajmuje „jako działalnością,“ starając się za to odkryć najtajniejsze kryjówki ducha tych biedaczek, którym żądza dorównania w wiedzy i nauce mężczyznom zatruła, czy zabrała wszelkie uciechy serca, skrzywiła przeznaczenia drogę, odepchnęła od czary życia, przeznaczonej każdej istocie żyjącej. Kobieta równa nauką mężczyźnie, staje do boju z nim, jako zapaśnik. Pokrzywdzona zawiść w nienawiść się przeradza, siły targa bezużytecznie, traci zdrowie nadwątlone walką, która zabiera też jej życie.

Opowiadanie p. Marholm, zasługujące na miano „psychologicznego studjum“ robi głębsze wrażenie od wielu innych książek w tym rodzaju, przesuwa bowiem autorka przed oczyma nie urojone sylwetki, ale prawdziwe portrety, ukazując nam tęskniące za naturalnem przeznaczeniem kobiety, zmarnowane duchowo i więdnące w zaraniu życia, jak Marja Baszkircew lub Zofia Kowalewska, lub szukające zaprzeczenia teorjom swoim przez spóźniony związek małżeński, jak n. p. pani Edgren-Löffler. Zadaniem książki p. Marholm jest wykazanie nam naturalnych przyczyn, dla których nauka odrywając kobietę od zwyczajnego biegu życia, wykoleja ją i robi nieszczęśliwą. Autorka popiera wywody swe, czerpiąc z wcale pewnych źrodeł; daje nam więc wyjątki z dziennika młodziutkiej Maryi Baszkircew, umie odnaleść szczere nuty w beletrystycznych utworach nowelistek lub posługuje się piórem p. Edgren, aby opowiedzieć nam życie najbliższej jej przyjaciółki, Zofii Kowalewskiej, życie zimne i szare, bo w młodocianych latach nie muśnięte skrzydłem miłości..... Śmierć przecina je w porę, bo w życiu tej kobiety z umysłem mężczyzny przechodził przesyt nauki, tęsknota za życiem i nuda.

Sława dla kobiety, to żałoba po jej szczęściu!...

Legenda o jaskółkach.

Swoją wdzięczną postacią, swoim prześlicznym lotem, swem miłem świergotaniem i swą ufnością, z jaką gniazdka swe oddają pod opiekę ludzi, zyskały sobie jaskółki odrębne stanowisko w świecie skrzydlatym. Lud opowiada naiwne legendy, jak to jaskółki pomagały Panu Bogu niebo budować, jak towarzyszyły pierwszym ludziom na ich wygnanie z raju, jak zwilżały orzeźwiającą rosą usta Zbawiciela w chwili męczeństwa na krzyżu. A lud tak pewny jest przywiązania jaskółek, iż wierzyć nawet nie chce, że jaskółki na porę zimową odlatują na południe, ale zaręcza, że jaskółki grzebią dla siebie na zimę schroniska w ziemi i tam zasypiają, a tylko w jasne, czyste noce księżycowe wychylają swe główki i spozierają za swemi gniazdkami. Mimo to w dzień Zwiastowania Najśw. Panny Marji cała wieś wychodzi na spotkanie powracających jaskółek, aby przyjmować tych miłych gości, zwiastunów wiosny.

Wierzy rolnik także, że dom, pod którego strzechą gnieździ się jaskółka, zabezpieczony jest przeciw niejednemu nieszczęściu: przeciw pożarowi, piorunom i zarazie, a wierzy także, że jaskółka w gniazdku, w którem przez lat siedem mieszkała, pozostawia kamień, pomocny na wszystkie choroby. Przeciwnie, opuszczenie gniazdka przez jaskółkę, lub co gorsza, opuszczenie całych wiosek przez jaskółki, oznacza utratę wszystkiego błogosławieństwa, klęski dla wsi całej, śmierci i pożary.

Szczęśliwa jest chwila, w której ktoś spostrzeże pierwszą powracającą jaskółkę. Jeżeli spostrzeże dziewczyna odrazu parę powracających jaskółek, jest pewną, że w tym roku jeszcze stanie przed ołtarzem ze swym oblubieńcem. Jeżeli zadzwoni ktoś pieniędzmi w kieszeni w chwili, gdy widzi powrót jaskółek, nie będzie cierpiał przez rok cały braku pieniędzy. Jeżeli zaś w tej chwili przystanie, to znajdzie u stóp swych włos, koloru włosów przyszłej swej małżonki, albo jeżeli nożem pogrzebie troszkę w ziemi, znajdzie węgiel, który leczy febrę.

Wielkim jest więc grzechem zburzyć gniazdko jaskółcze, lub schwycić albo zabić tę szczęście przynoszącą ptaszynę. Kto uszkodzi gniazdo jaskółek, temu padnie bydło. Kto schwyci jaskółkę, temu krowy zamiast mleka krew dawać będą, a kto jaskółkę zabije, temu piorun rozczepi chatę i spali cały dobytek.

Starano się nieraz pod świergotanie jaskółek podłożyć, jak pod muzykę tekst słów ludzkich. I oto mówią — słyszeć tam można żałosne narzekanie, że w jesieni spichrze były pełne, a teraz na wiosnę, wszystko jest próżne.

W naszym kraju jaskółki powracają z zimowego pobytu zazwyczaj o wiele później po Zwiastowaniu Najśw. Panny Marji. Tylko w razie bardzo wczesnej wiosny, widzieć je można już w ostatnich dniach marca.

Z DZIEDZINY MODY.

Mimo że już raz opisaliśmy jakie materje nosić będą w tym sezonie, musimy do nich znów powrócić, bo fabrykanci lyońscy i paryscy nadsyłają coraz to nowe wyroby. Wśród materji jedwabnych pierwsze miejsce zajmuje mora w nowym zupełnie rodzaju, mieniona, w dwóch odcieniach tegoż samego koloru. Na tle mat, przechodzi jaśniejszy deseń morowy, w to wszystko wsnute srebrne nitki, przez co materja wygląda jakby posypana srebrnym pyłkiem. Inna mora w pasy tęczowe *(arcanciel)* w kolorach fijołkowym, błękitnym miedzianym, na tle szarem lub popielatawem. Na tych pasach mat, przechodzą w odstępach jasne płomyki morowe. Oprócz mory oryginalną jest materja w wielki deseń z różnokolorowych kwiatów *chinée*, inna modna materja, w pasy tęczowe, w dwóch odmiennych kolorach, rozdzielonych czarnym atłasowym pasem, złożonym z drobnych prążek. Na strojniejsze suknie wełniane mieszane z jedwabiem, podoba się ogólnie cienki batyst wełniany w odcieniu śmietankowym, przerabiany w deseń z kwiatów i gałązek, jedwabiem tegoż samego koloru.

Kolor szary *(beige écru)* w różnych odcieniach bardzo używany w tym roku. Na takim batyście wełnianym albo etaminie, zasiane wypukłe punkciki jedwabne, lub delikatny rzucik pąsowy, szafirowy, lilla, zielony, biały, czarny i t. d. Do najmodniejszych tkanin wełnianych należy kanwa, albo zupełnie klarowna lub też przerabiana z jedwabnem podwleczeniem, jest też klarowna kanwa sztywna przerabiana w matowy deseń wełniany tegoż jak tło koloru.

Niezmiernie trwałą i praktyczną nowość letnią stanowi proste płótno żaglowe w kolorach *écru* lub granatowym oraz tak zwana *toilée domestique*. Kostjum podobny, niezmiernie trwały a zarazem elegancki, z olbrzymiemi guzikami z masy perłowej, stosowny szczególnie dla młodych panien zarówno w mieście, jak i na wilegjaturze, zwłaszcza nad morzem.

Wśród batystów szczególnie świetnie zapowiadają się pewne rodzaje *linou*, głównie w kolorach *écru*, *vieux bleu*, *rose la France* i *crême*. Wytworną nowością jest *linou* biały z aplikacjami *à jour* z nitek złocistych. Naturalnie wszystkie tego rodzaju materjały wymagają spodu jedwabnego jasnego, najlepiej *taffetas* lub *satin duchesse*. Pierwszy model tego rodzaju ukazał się w paryskiej komedji francuskiej na premjerze Meilhac'a *„Grosse fortune“* i wywołał ogólną sensację.

Nadto do ubierania tualet lekkich używają obecnie, prócz koronek, *mousseline de soie* i t. p., mnóstwo wstążek atłasowych lub *ruban taffetas*, oraz galonów wszelkiego rodzaju haftowanych w *paillettes* złote lub żelatynowe i tp.

Przejdźmy teraz do kapeluszy.

Mimo słoty i bardzo spóźnionej wiosny we wszystkich stolicach panie już noszą słomkowe kapelusze a na nich ogrody całe kwiatów. Trudno powiedzieć, które formy są najmodniejsze, rozmiar okrągłych nie zbyt wielki, rondo zachodzi nieco na czoło w tyle podpina się do góry; wielkie jest przeciążenie kwiatami. Jedna girlanda idzie z przodu nad rondem, druga na podpięciu ronda w tyle głowy. Oprócz kwiatów ubierają kapelusze masą wstążek, kokardami z gazy, muszlinu jedwabnego albo tiulu, modną też jest koronka z włosienia. Bardzo używane do jasnych sukien czarne kapelusze, tiulowe z piórami czarnemi z przodu a kwiatami w tyle. Do tegorocznych nowości należą bardzo szerokie i długie krawaty z koronki, tiulu, muszlinu jedwabnego. Wielkie z nich kokardy i końce przysłaniają cały przód stanika. Już to tiul szczególnie biały do wszystkiego używany będzie w tym roku, bo i do kapeluszy małych, do przybrania rękawów, pasków z szarfami i i do pelerynek jedwabnych jako kryza. Mówiąc o pelerynkach, musimy im chwilę poświęcić. Pelerynki sukienne są po większej części w kolorach jasnych, na lekkiej jedwabnej podszewce. Ładna jest pelerynka z tyłu trochę wcięta do talji i ujęta puklem ze wstążki, z przodu puszczone długie końce. Taka forma stanowi jednak małe wyjątki i można ją zastosować tylko do lekkich materjałów. Pelerynki sukienne są wszystkie okrągłe, krótkie, bez drugiej pelerynki z kołnierzykiem stojąco wykładanym. Naszyte są sutaszem, w deseń. Sutasze są jedwabne z metalem mieszane, zastosowane do koloru sukna. Ze strojnych pelerynek, są rozmaite ładne modele, wykonane z jedwabnych kolorowych materji w grube prążki, lub z czarnej mory, przybrane w około dużą wycinaną riną z mieniącej materji, przy kolorowych pelerynkach, zaś z czarnej i białej, przy pelerynach czarnych. Oprócz podszewki pół sezonowe pelerynki mają w środku sztywny podkład z *„Fibre Chamois“*, co je doskonale podtrzymuje. Rękawiczki białe i perłowe ciągle się utrzymują do codziennego nawet ubrania. Używane też są ze skórki kozłowej w czerwonawem odcieniu, zapięte na 2 duże guziki.

ŁOWIECTWO.

Tępienie ptaków drapieżnych w celach łowieckich ma jedną bardzo ujemną stronę. Wystrzeliwając szkodliwe dla myślistwa ptaki, niszczymy znaczną część takich, które przynoszą rolnictwu znakomite usługi, gdy jednocześnie dla zwierzostanu krajowego mają bardzo małe a nawet żadne znaczenie.

Od czasu jak wprowadzono u nas t. z. strzałowe, każdy gajowy, czy polowy, uważa sobie za najświętszy obowiązek (bardzo zresztą dla niego korzystny) wystrzeliwania wszystkich bez wyjątku ptaków drapieżnych. Otóż zdziwi się może czytelnik, gdy powiemy, że na 29 gatunków dziennych drapieżnych ptaków, mieszkających w kraju naszym lub odwiedzających go sporadycznie, 7 gatunków należy do rodzaju przynoszących znakomite usługi rolnictwu lub gospodarstwom leśnym, a z tych siedmiu gatunków trzy należą do najpospolitszych u nas. Te trzy gatunki są: myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*), myszołów północny (*Archibuteo lagopus*) i pustułka (*Falco tinunculus*). Bez przesady można twierdzić, że jeśli na danym majątku pada rocznie, dajmy na to, 100 drapieżnych dziennych ptaków, to między niemi znajdziemy przynajmniej 75 należących do wymienionych powyżej trzech gatunków. Ptaki te, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie karmią się myszami, polnikami, chomikami, i innemi drobnemi gryzoniami, które w rolnictwie przynoszą tak wielkie szkody, że niekiedy stają się prawdziwą plagą egipską. Pustułka niszczy nadto masę owadów szkodliwych, jak szarańcze, żuki itd. Tępiąc więc nieoględnie tak użyteczne ptaki, czynimy zamach na dobrobyt kraju bez najmniejszej racji, gdyż każdy z wymienionych gatunków, chociaż zrobi niekiedy szkodę w zwierzostanie, porwawszy młodego zajączka lub niewyrośniętą kuropatwę, to strata ztąd pochodząca jest nic nieznaczącą wobec korzyści, jakich człowiek doznaje ze strony tych sprzymierzeńców.

Jednocześnie z drapieżnikami dziennemi, wypowiedziano też wojnę i sowom. Kraj nasz liczy 12 gatunków sów, lecz z nich 7 jest tak rzadkich, że je zupełnie pominąć możemy i właśnie w liczbie tych 7-iu mieści się jedyna prawdziwie szkodliwa sowa, to jest puhacz (*Bubo ignavus*). Pozostałe pięć gatunków są następujące: puszczyk (*Syrnium aluco*), sówka lub pójdźka (*Athene noctua*), sowa płomykowata (*Strix flammea*), sowa błotna (*Otus vulgaris*) i sowa uszata (*Otus deminuta*); są one mniej lub więcej pospolite u nas. Wszystkie te gatunki karmią się przeważnie drobnemi, a nader szkodliwemi gryzoniami i chociaż niektóre z nich oddają się w rzadkich wypadkach kłusownictwu, to równoważąc korzyści oddane rolnictwu, ze stratami, jakie w zwierzostanie powodują, pozostanie olbrzymie saldo na korzyść tych użytecznych ptaków.

Trzecia kategorja ptaków, podlegających w obecnych czasach tępieniu, są to tak zwane ptaki krukowate, a mianowicie: kruk, sójka, sroka, wrona, gawron i kawka. Trzy pierwsze gatunki należą bez wątpienia do ptaków przynoszących większą szkodę, aniżeli użytek, gdyż nietylko w zwierzostanie straty wyrządzają, lecz nadto niszcząc jaja i pisklęta drobnych owadożerczych ptaków, szkodę przynoszą rolnictwu i dlatego winny być niemiłosiernie tępione. Inaczej rzeczy się mają z dwoma ostatniemi gatunkami, a mianowicie z gawronem i kawką, które przeważnie tępią szkodliwe robactwo i w rzadkich wypadkach tylko karmią się jajami lub pisklętami innych ptaków. Te więc dwa gatunki należy otoczyć szczególną opieką na równi z wymienionemi trzema gatunkami ptaków drapieżnych dziennych i wszystkiemi gatunkami sów (z wyjątkiem puhacza, tam gdzie się tegoż spotyka). Co się tyczy wrony, zdania są bardzo podzielone i dlatego na razie nie można się oświadczyć ani za, ani przeciw jej tępieniu.

Sprawa ochrony tych ptaków jest łatwą, o ile dotycze sów lub ptaków krukowatych. Dość jest zapowiedzieć straży leśnej, aby sów, gawronów i kawek nie strzelano; każdy gajowy ptaki te pozna z łatwością i wstrzyma się od ich tępienia. Stokroć trudniej będzie z ptakami drapieżnemi dziennemi z tego względu, że jest ich większa rozmaitość i że trudno jest nieraz w locie rozróżnić, czy dany ptak należy do szkodników, czy do ptaków użytecznych.

Przedewszystkiem należy wstrzymać zupełnie strzałowe, za następujące użyteczne gatunki: myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*), myszołów północny (*Archibuteo lagonus*), pustułka (*Falco tinunculus*), pustułeczka (*Falco cenchris*), sokolik rdzawonogi (*Falco vespertinus*) pszczołojad (*Pernis apivorus*), orlik grubodzióby (*Aquila clanga*) i orlik zwyczajny (*Aquila nevia*), wszystkie sowy, oraz gawron i kawka.

SPORT.

✕ Do wielkiego Derby krakowskiego zapisanych jest 37 koni. Z tych tylko sześć polskich: „Prince Gregoire“ hr. Rudolfa Baworowskiego. „To-on“ p. Scazzighiny, „Pogoda“ i „Zawadjaka“ hr. Jana Tarnowskiego, „Biegun“ i „Genjus“ p. Władysława Schindlera. Wyścig o tę nagrodę wynoszącą 40.000 kor. odbędzie się w niedzielę 21 czerwca.

✕ Wystawa koni wierzchowych w Warszawie, odbędzie się 24 i 25 maja. Ma ona głównie na celu, przedstawić obecny stan hodowli koni szlachetniejszej rasy, we wszystkich 10 guberniach Królestwa Polskiego. Skutkiem tego dopuszczone tylko będą okazy, pochodzące ze stajni hodowców prywatnych. Co do

wieku, to tylko mogą się produkować roczniaki i konie od 3—7 lat. Kwota przeznaczona na premja, jest dość skromna i wynosi zaledwie 4 200 rubli. Termin przyjmowania koni, naznaczony jest na 22 i 23 maja.

× Ze stajni Rusauowa. hr. August, Stanisław Potocki, kupił klacz gniadą „Fanfseluche,“ za 2090 rubli. Przyjmie ona udział w tegorocznych wyścigach warszawskich.

× Do niemieckiego Derby, zapisanych jest 52 koni. Z austrjackich wezmą udział: „Gawache“ hr. Bathyaniego, „Dundar“ p. Blaskovitza, „Gugerl“ p. Drehera, Chasseur d'Afrique“ hr. Tassillo Festeticza, „Gentleman“ p. Pochy „Vignola“ barona Springera, „Apaffy“ barona Hechtitza, „Barrister,“ „Bentinock“ i „Parbleu“ p. Wahrmana. „Tokio,“ po sromotnej klęsce w Anglii nigdzie już nie wyjeżdża i na torach austrjackich i węgierskich, będzie się starał poprawić nadszarpaną opinję.

× Koń „Le Justicier“ kupiony za 30.000 marek dla zarządu stadnin pruskich, okazał się zupełnie nieużytecznym. Posiada bowiem nadzwyczaj złośliwy charakter. Przed kilku dniami, zrzucił swego dżokeja i zaczął go gryść i kopać kopytami. Ledwie obroniono nieszczęśliwego jeźdzca i silnie poranionego i potłuczonego, musiano odwieść do spitala.

× Wielki Steple-chase liwerpolski, który się odbył na początku tego miesiąca, wypadł bardzo smutnie i zrobił najgorsze wrażenie wśród sportsmenów angielskich. Nagroda wynosiła 2500 funtów szterl., na metę 7200 metrów. Do startu stanęło 28 koni, po większej części z pierwszorzędnych stajni angielskich. Faworytami były: „Rosy O More,“ „Ardcarn.“ „Waterford“ i „Cathau“. Wszyscy byli pewni, iż jeden z nich przybiegnie pierwszy do mety. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Najlepsze rumaki popadały przy braniu przeszkód. Trzy z nich musiano dobić na miejscu. Cztery konie wyszły za linję toru i jeden z najgorszych wyścigowców „The Soarer“ jeżdżony przez p. Campbella, lekko wziął nagrodę. Za nim się zjawiły: „Biscuit“ i „Barcelwhey“. „The Soarer“ był notowany na giełdzie wyścigowej, w stosunku 1—40. Ci szczęśliwi, którzy na niego postawili, zgarnęli grube pieniądze do kieszeni. Najwięcej się obłowili bookmacherzy i w tym jednym biegu mieli czystego zysku 95.000 funtów szterlingów.

KRONIKA.

Kraków 26 kwietnia.

Kalendarz kościelny. — Dziś, niedziela Opieki św. Józefa, Kleta i Marcellina, męczenników, jutro Anastazego, papieża, i Teofila, pojutrze Piotra, męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 26, zachód przypada o godzinie 6 minut 48, długość dnia godzin 14 minut 22

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada jutro dnia 27 b. m. o godzinie 2 minut 47 po południu.

† Wacław Sawiczewski literat, laureat z ostatniego konkursu Wydziału kraj., przeżywszy lat 22, zmarł w Krakowie dnia 25 b. m

Piersiowa choroba zabrała przedwcześnie młodego pisarza. Rokował on świetne nadzieje. Jako komedjopisarz, (napisał „Na bezdrożach“ i „Z powrotem“) nie wolny był na razie od efektów melodramatycznych, umiał w utworach swych jednak poruszać żywotne sprawy. W postaciach jego była poważna, głęboka obserwacja. Poczucie sceny miał wielkie. Ze śmiercią ś. p. Sawiczewskiego, straciliśmy bezprzecznie wybitną zdolność w literaturze, zwłaszcza dramatycznej, do której nieboszczyk czuł od lat najmłodszych nieprzezwyciężony pociąg.

Pogrzeb ś. p. Sawiczewskiego odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. o godzinie 4 tej po południu z krypty kościoła księży Pijarów na cmentarz miejscowy.

W Czytelni dla kobiet wygłosi p. Benedyktowicz w poniedziałek, dnia 27 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem, odczyt p. t. „Historja cywilizacji w Egipcie“. W dalszym ciągu p. J. Kotarbiński przyrzekł odczytać prace swe o Meternichu — o Hannele Hauptmanna, pani Gerżabek zaś o Kazimierzu Jagiellończyku i t. d

Slub. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem w kościele Najśw. Marji Panny odbył się ślub p. Jerzego Jana Teodora Matejki, właściciela dóbr Krzesławice, syna ś. p. mistrza Jana Matejki z panną Klementyną Jezierską, córką ś. p. posesora Giebułtowa. Młodej parze pobłogosławił O Wacław Kapucyn w asystencji proboszcza z Pleszowa ks. Puchały. Podczas ślubu chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego, wykonał „Veni Creator“ A. Freyera i pieśń weselną „Chciej wysłuchać“ Rutkowskiego.

Bank hipoteczny we Lwowie uchwalił 4000 złr. na odnowienie Wawelu. Do rady nadzorczej ponownie wybrano pp. Smolkę i Siemieńskiego.

Z życia cesarzowej niemieckiej. Od dnia 18 go b. m. dwaj starsi synowie cesarza Wilhelma, następca tronu i ks Eitel Fryderyk, zamieszkali w zamku Plön w Holsztynie, dla odbywania poważnych studjów wojskowych. Na wybór tej miejscowości wpłynęła cesarzowa, która jako Holsztynka spędziła tu niejedną miłą chwilę dzieciństwa i młodości. Od r 1868 jedno ze skrzydeł zamku obrócone zostało na korpus kadetów. Obecna cesarzowa, będąc jeszcze młodziutką panienką, odwidziła ten zakład z przyjaciółką swą, baronówną von B , która miała w nim swego brata. Wśród rozmowy kadet opowiedział, iż jeden z jego kolegów nie może korzystać ze święta — osadzono go bowiem w areszcie. Panienki pożałowały biedaka i chcąc go wyswobodzić, udały się w prośby do przełożonego, pułkownika d'Acrest. Niepodobna było takiej prośby odrzucić. Stało się więc jej zadość. Gdy jednak otworzono drzwi do celi więźnia, cóż się ukazało oczom zgorszonych panienek i bardziej jeszcze oburzonego pułkownika? Oto na stole, wśród baterji opróżnionych butelek, z papierosem w ustach, skakał delikwent, najpocieszniejsze wyprawiając szprynce. Panienki pierzchły. Protegowany ich uzyskał swobodę, wpierw jednak otrzymawszy srogą naganę.

Komisja statutowa pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina na posiedzeniu w dniu 24 b. m. obradowała w dalszym ciągu nad projektem reformy statutu miejskiego, opracowanego przez podkomisję pod referatem radcy m. prof. rektora Kasparka. Gotowy projekt reformy statutu przedłożony zostanie pełnej Radzie miejskiej w maju b. r.

Z Uniwersytetu. P. Feliks Jan Kopera, rodem z Krakowa, na podstawie rozprawy w zakresie „historji sztuki“, otrzymał dnia 25 b. m. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra filozofii.

Pornografista przed sądem Rozmaite rzeczy można dziennikarstwu polskiemu zarzucać, ale od dwóch zbrodni było ono dotąd wolne: od zdrady i od demoralizowania społeczeństwa. Jak dotąd zdrajcy jeszcześmy nie poznali, ale demoralizatora, który przy pomocy pornograficznych rycin i konceptów usiłował zaszczepić u nas gangrenę moralną, mamy niestety w osobie Stanisława Brandowskiego. Człowiek ten przez długie lata wysługiwał się żydom wiedeńskim, a nauczywszy się od nich cynizmu założył ohydną szmatę, którą nazwał *Humorysta* i tę rozrzucał po kraju, a kto go nie popierał, tego w bezecny sposób napadał. Człowiek ten, jak swego czasu mówił dr Szalay w sądzie, pornografię połączył z szantażem. Ale tego bezeceństwa było nareszcie zawiele samej c. k. Prokuratorji państwa. Wytoczyła ona też skargę przeciw Stanisławowi Brandowskiemu, który dziś jest jednym z filarów żydowskiej *Krakauer Zeiting* i jutro, w poniedziałek, będzie się toczyła przeciw niemu rozprawa karna przy drzwiach zamkniętych. Pierwszy to wypadek w Polsce, by człowiek, noszący polskie nazwisko stawał przed kratkami za demoralizowanie swego społeczeństwa! Raz jeszcze powtarzamy, aby jego nazwisko utkwiło wszystkim w pamięci, że nazywa się on Stanisław Brandowski! Dodajemy, że od miesiąca przestał już być urzędnikiem kolei państwowej, więc przynajmniej uczciwej instytucji swoją obecnością więcej nie kala.

Wystawa kwiatów. Zawiadamiamy PP. Wystawców, aby zechcieli zgłaszać się we środę (t. j. dnia 29 b. m.) w celu zajęcia swych miejsc, gdyż we czwartek po południu powinno być wszystko urządzone. Przypominamy przy tej sposobności, że członkowie Tow. ogrodniczego mają wstęp wolny.

Krajowa dyrekcja skarbu zwraca uwagę stron interesowanych, że zezwolenie na stemplowanie obligacyj (losów) drugiej rosyjskiej pożyczki państwowej premjowej z r. 1866, odnosi się tylko do takich nowych obligacyj, które są oznaczone tym samym numerem i serją jak dawne losy i które w ich miejsce wydane zostały.

Również koniecznem jest wykazanie się, iż dawne losy zostały w swoim czasie należycie ostemplowane w myśl ustawy z r. 1889 o stemplowaniu walorów zagranicznych.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowo-przemysłowa w Krakowie.

Z sądu. Trybunał pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego na mocy werdyktu ławy przysięgłych i na wniosek zastępcy prokuratora p. Katyńskiego skazał: Teofila Gasińskiego, 21 lat liczącego górnika, na 2 i pół roku ciężkiego więzienia, na taką samą karę Jana Lidwina, 20 lat liczącego górnika, oraz Józefa Sitkę, 16 lat liczącego wyrobnika na 1 i pół roku ciężkiego więzienia, wszystkich trzech za zbrodnię z §. 125.

Panorama. Po raz ostatni w tym tygodniu oglądać można Egipt, Piramidy, Saharę, Kair, Algier, Nil, i uroczystość otwarcia kanału Sueskiego — w panoramie w Rynku głównym, przy linji A—B.

Zwrócił uwagę ostatni numer *Chochlika krakowskiego* wszystkich lubowników szczerego humoru. Dobry jest „Monolog Kaspra Kulfona“, arcyzabawna scena „Na plantach“ (illustrowana), ale najlepszy jest „Wesoły bal u państwa Szpyc“, wybornie illustrowany, przedstawiający salę balową i tańczących poloneza żydków. Oprócz tego jako dodatek do *Chochlika*, dołączoną została jednodniówka w żargonie żydowskim pod tyt.: „Mirt“.

Z kolei. Z d. 27 kwietnia b. r. zostanie otwarta kolej Valsugana (w południowym Tyrolu) dla ogólnego ruchu.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy zamianował Franciszka Wantucha adjunktem kancelaryjnym tarnowskiego sądu obwodowego.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował zygmunta Dąbrowskiego, Marka Kretza i Harjana Hellera kancelistami sądu obwodowego w Tarnowie, a Mieczysława Strobacha kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Wiadomości koscielne. Dyecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Tomasz Stolarczyk z administracji w Jakubkowicach na administratora do Podola, ks. Marcin Brożonowicz z Baranowa do Rożnowa, ks. Michał Cieślik z Rożnowa na ekspozyta do Odporyszowa, ks. Michał Wieliński z Czchowa do Wielopola, ks. Michał Leżoń z Wielopola do Czchowa, ks. Jan Hołda z Czarnej do Barcic, ks. Józef Lasak z Dębna do Baranowa, ks. Franciszek Widlarz z Cerekwi do Czarnej.

Rekolekcje ludowe odbywały się w Szczawnicy od 22 do 30 marca, pod kierownictwem księży Misjonarzy z Krakowa — do św. Sakramentów przystąpiło do 2.000 osób, ślubowało od wódki 598, zapisało się do różnych bractw pobożnych 487, zawiązano Kółko rolnicze. W Porąbce uszewskiej od 1 do 13 lutego pod kierownictwem OO. Redemptorystów; do św. Sakramentów przystąpiło 3.567, zawiązało się 24 nowych róż, ślubowało od palonych trunków 1.348.

Wydział krajowy z powodu zgonu ks. biskupa Pełesza uchwalił: wysłać na ręce grecko-katolickiej kapituły biskupiej w Przemyślu, pismo kondolencyjne, w języku polskim i ruskim zredagowane, które podpiszą marszałek krajowy i wszyscy członkowie Wydziału krajowego; złożyć na trumnie wieniec z napisem na szarfach w języku polskim i ruskim: „Wydział krajowy biskupowi Pełeszowi“. W pogrzebie, który się odbędzie w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 8 rano, wezmą udział imieniem reprezentacji kraju marszałek krajowy Stanisław hrabia Badeni, oraz członkowie Wydziału krajowego, dr Hoszard i dr Sawczak.

Towarzystwo wzaj. pom. oficjalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z d. 31 marca r. b. 2275 członków rzeczywistych z 10.097 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 60.582 złr.; członków wspierających 54 i honorowych 10.

M a j ą t e k t y l k o w d z i a l e z a p o m ó g s t a ł y c h z d. 31 marca r. b. gotówką 52.570 złr. 63 ct. w efektach 482.680 złr. i w dwóch realnościach wartości 59.550 złr. Przybyło w ciągu I-go kwartału z powiatów gotówką 24.309 złr. 10 ct., z odsetek 1.622 złr. 50 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 11.000 złr. i wpłaty emerytów, wdów i sierot do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 47 złr. 48 ct.

Wypłacono w I-ym kwartale na zapomogi stałe (emerytury) nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, koszty podróży i djet delegatom Rady nadzorczej, jednorazowe datki i 6 ryczałtów pogrzebowych ogółem 4.626 złr. 8 ct.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty imiennej wartości 10.000 złr.; zwrócono powiatom 120 złr.

W I-ym kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa 12 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 2.546 złr. 20 ct. i dwu wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 55 złr. 90 ct.

Przy tej sposobności wyjaśnia wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszystkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa, zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków odnosili się wprost do Lwowa do wydziału centralnego.

Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy oficjalistom i urzędnikom prywatnym, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 złr. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać.

Pożytki, czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnej tabeli) wynoszą obecnie 50%, czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa n. p. 400 złr., ten pobiera (sam, a po śmierci jego rodzina) w danych przypadkach około 200 złr. rocznie.

Stałe zapomogi i doraźne, wypłacone dotychczas przez Towarzystwo w ciągu 28 lat swego istnienia, wynoszą przeszło 580.000 złr.

Nakoniec przypomina wydział centralny członkom zalegającym z wkładkami ponad cztery kwartały, a niemogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym razie narażą się na wykreślenie.

Rada lwowska na ostatniem posiedzeniu, bez dyskusji uchwaliła następujące wnioski w sprawie „nieśmiertelnego“ kontraktu dzierżawy gmachu Skarbkowskiego: 1) Prosić Wydział krajowy o odpowiedź urzędową, na wniesiony memorjał w sprawie dzierżawy gmachu Skarbkowskiego; 2) zobowiązać dele-

gatów Rady, by przy obradach nad zmianami pojedyńczych punktów kontraktu dzierżawy nie czynili samoistnie żadnych kroków, lecz zasięgnęli zdania Rady, jakie mają w tej sprawie zająć stanowisko; 3) polecić magistratowi, aby bezwłocznie zbadał dokładnie kontrakt sprzedaży gruntu pod gmach teatralny, zawarty z ś. p. hr. Skarbkiem w r. 1838 i zaciągnięty do ksiąg hipotecznych miasta Lwowa, i zdał reprezentacji miejskiej sprawę, jakie prawa gminie miasta z rzeczonego kontraktu przysługują, a mianowicie czy i o ile przy zawarciu kontraktu dzisiejszego z pp. Ziołeckim i Lityńskim, prawa te doznały, lub w przyszłości doznać by mogły uszczerbku, głównie zaś, by przedstawił wnioski do salwowania praw gminy zmierzające.

Na temże posiedzeniu r. m. Gołąb referował sprawę budowy dworca centralnego na placu Solskim, według planów już przez gminę sporządzonych, kosztem $3^1/_2$ miljona złr. Stanąłby tam dworzec odpowiadający wszelkim wymogom najnowszej sztuki budowniczej. Rada uchwaliła wniosek referenta, by deputacja, mająca w sprawie budowy dworca wyjechać do Wiednia, przedstawiła tę sprawę w ministerstwie i gorąco ją poparła.

Pomnik Sobieskiego. Komisja miejska lwowska zajmująca się sprawą budowy pomnika króla Jana III, uchwaliła oddać wykonanie pomnika artyście rzeźbiarzowi, p. T. Barączowi, a na miejsce pod pomnik wybrała plac na Wałach Hetmańskich, naprzeciw kawiarni wiedeńskiej. Roboty przygotowawcze już się rozpoczęły. Jest więc nadzieja, że Lwów prędzej doczeka się pomnika Sobieskiego, niż Kraków pomnika Mickiewicza.

Uczczenie prof. Dr. Kubali. Deputacja koła literackiego we Lwowie, wręczyła Dr. Kubali dyplom członka honorowego Koła. „Podbiłeś serca nas wszystkich — opiewa dyplom — którzy uwielbiamy w Tobie męża uczonego, obywatela bez skazy, człowieka prawości niezłomnej. Wiedza ojczysta chlubi się Tobą, jako jednym z najznakomitszych pracowników, społeczeństwo otacza Cię szacunkiem najwyższym, my wreszcie z hołdem łączymy miłość, która najcenniejszym jest darem serca ludzkiego.“ Ornamentykę dyplomu, wygotowanego na pergaminie, wśród emblematów nauki i wiedzy rozpoczyna godło konfraterni literackiej z Matką Boską u szczytu.

Rzeszowski „Sokół“ nadesłał nam swoje roczne sprawozdanie. Czytamy tam, że Rzeszów liczył w r. 1895 Sokołów 253. Ogólny dochód roczny Towarzystwa wyniósł 8260 złr. 48 ct., rozchód 8110 złr. 58 ct., pozostało w kasie 149 złr. 90 ct. Stan czynny „Sokoła“ rzeszowskiego dobiegł sumy 86.155 złr. 30 ct., stan bierny 29.426 złr. 3 ct. Stan przeto czysto czynny wynosi 6.729 złr. 27 ct. Cyfry same dowodzą, że rozwój „Sokoła“ rzeszowskiego ciągle się wzmaga. Gospodarka jest dobra i energiczna.

Z Mikluszowic piszą do nas: Chór kościelny w Mikluszowicach, składający się z 64 członków, w dniu św. Wojciecha wykonał podczas mszy św. ku uczczeniu tego wielkiego Patrona następujące śpiewy: 1) „O święty Wojciechu“ na 4 głosy mieszane, t. j. sopran, alt, tenor i bas, według melodji i harmonji śpiewnika Towarzystwa św. Wojciecha w Tarnowie. 2) „Nie zna śmierci“ na 2 głosy, według śpiewu ks. Fr. Waiczyńskiego i 3) „Regina coeli“ na 4 głosy, ks. dra I. Surzyńskiego. — Przytem członkowie chóru przystąpili gremjalnie do spowiedzi i komunji św.

Przeciwko Węgrom. Kroackie miasto Brod powzięło uchwałę aby nie uczestniczyć w uroczystościach jubileuszowych w Budapeszcie, ponieważ kroackie miasta nie mają powodu cieszyć się z tysiącletniego istnienia Węgier.

Curiosum. Z Poznania piszą: Amerykańska reklama rozpościera się u nas coraz bardziej. Z pod Bydgoszczy donoszą, że jakiś przedsiębiorczy kolektor loteryjny z Meklemburgji rozrzuca tamże czasopismo *Glückspfad*, w którem zamieszczane bywają powieści i pseudofilozoficzne rozprawy, zachęcające do próbowania „szczęścia“. Tu w Poznaniu widzieliśmy natomiast wielce interesujący organ *Zeitung für Verlobte*, w którym poleca się w sposób dość pocieszny rozmaite meble i artykuły rzekomo niezbędne dla narzeczonych i młodych stadeł. Pomysłowa redakcja dowiaduje się o gruchających parkach — z obwieszczeń urzędu stanu, przyczem zdarzają się zabawne pomyłki: do p. X. trojga imion Alfonsa, Gaudentego i Michała, znanego pospolicie pod imieniem pierwszem, adresuje rzeczona redakcja, kładąc nacisk na imię ostatnie itp. Maluczko, a obok organu „dla narzeczonych“ powitamy „klub narzeczonych“. Toć „szwiat idzie do góry“ mawiają postępowcy z krakowskiego Kazimierza, i mają rację. Jako oznakę „postępu“ możnaby przytoczyć, że nawet wśród stróżów *hausknechtów* wytwarzają się pojęcia arystokracji i demokracji: oto Towarzystwo tych cerberów w Tucholi urządziło sobie „bal Fryderyka“, na który otrzymały zaproszenie jedynie nimfy od rądla pierwszej gildy, to jest służebne zatrudnione w domach d y g n i t a r z y miejskich. Tableau!

Gorączka giełdowa. *W Kurjerze Warszawskim* czytamy: Zamiast „Lipopów“, „Dnieprów“ itp. akcyj spekulanci warszawscy zamiłowani w niezdrowej grze giełdowej, urządzają sobie teraz gierkę w swoim rodzaju na place i domy.

Odbywa się to w taki sposób: Spekulant X.. posiadający całego majątku 5,000 rubli, targuje posesję wartości 100,000 rs. Daje zadatek i podpisuje zobowiązanie, że za tydzień strony winny stawić się u rejenta. Z taką punktacją prawie od ręki odstępuje posesję z zarobkiem innemu, ten znów nazajutrz trzeciemu itd. Zdarza się w pośpiechu owej gry, że sztuczna cena została przecholowaną. Wówczas komuś przepada zadatek.

Takie tranzakcje odręczne, zupełnie podobne do gry giełdowej, są obecnie na porządku dziennym w Warszawie. Wytrawni spekulanci sporo już zarobili, łatwowierni dużo potracili...

O wsi polskiej. Niepodpisany autor pisze pod tym tytułem w nrze 7224 *Now. Wremja*, co następuje: „Majątki polskie przechodzą wciąż w ręce żydowskie, nad czem jednak nie zastanawiają się Polacy. Jedna z właścicielek ziemskich mówiła mi niedawno, że: „w naszej gubernji właściciele trzymają się jeszcze jako tako, ale w radomskiej i piotrkowskiej wszystko przechodzi w ręce żydów. Tylko Bank państwa ratuje częstokroć sytuację, bowiem daje kredyt na zastaw zboża, wełny i t. d. i bierze od 5 do 7 proc., gdy za taki sam kredyt trzeba płacić żydom minimum 18 proc.“ Niestety, głosy takie są nieliczne. Niech się tylko jaki właściciel zachwieje majątkowo, otaczają go żydzi ze wszech stron i z kapitałem 500—800 rs. zabierają w ciągu 5—6 miesięcy drugie tyle. Drobni kapitaliści kupują wszystko częściami po 50—100 korcy. Siedzą w majątku do czasu aż wszystko wykupią, nabyte sprzedają w trzecie ręce, zadatkują na nowe tranzakcje i t. d., aż oczyszczają majątek ze wszystkich produktów rolnych. Majątek ma, przypuśćmy, 20—24 tysięcy w obrocie rocznym. Po dwu, trzech latach podobnej intensywnej gospodarki, majątek dostaje się na licytację, a wówczas występuje nowa kategorja łupiezców, zawsze żydów. Oto propinatorzy, młynarze, stają jako wierzyciele hypoteczni, stają się czasowymi właścicielami majątku i niszczą go dalej na swój sposób. Wycinają las, rozprzedają folwarki kawałkami włościanom i zarabiają na tem rubla na rublu“.

Rzewna uroczystość. W sprawie obchodu 75-letniej rocznicy pierwszej Komunji św. Papieża Leona XIII donosi *Oss. Romano*, że celem przygotowania jak najświetniejszej uroczystości, porozumiał się kardynał Parocchi, wikarjusz apostolski z arcybiskupem medjolańskim. Dostojnicy ci zamierzają w pierwszym rzędzie wezwać kleryków w seminarjach, aby w dniu rzewnego jubileuszu ofiarowali swą Komunję św. za Ojca całego Chrześcijaństwa. Kilku biskupów austrjackich i hiszpańskich przyrzekło także przyczynić się według sił do uświetnienia uroczystości. W tych dniach odbyła się nadto jeneralna kapituła misjonarzy ze Zgromadzenia Najśw. Krwi Zbawiciela, której członkowie przyjmowani byli przez Ojca św. na osobnej audjencji. Leon XIII z radością przyjął do wiadomości, że katolicy całego świata zamierzają obchodzić 21 czerwca 75-letnią rocznicę Jego pierwszej Komunji świętej i błogosławił promotorów uroczystości, oraz wszystkich, którzy w niej wezmą udział. Pokrzepione tem błogosławieństwem Ojca św. katolickie pisma włoskie nawołują ludność, aby w pamiętnym dniu złożyła dowody swej czci i miłości dla sędziwego Namiestnika Chrystusowego i skorzystała ze sposobności pozyskania licznych łask i błogosławieństw niebieskich.

W Gdańsku, na wiecu polsko katolickim, który się odbył w zeszłą niedzielę, wybrano deputację, która udać się miała do biskupa chełmińskiego, Rednera, aby wyjednać uwzględnienie słusznych życzeń Polaków katolików gdańskich. Deputacja ta, której przewodniczył p. Stefan Grabski, przybyła we środę do Pelplina i natychmiast przyjętą została w pałacu biskupim, a po stosownych przedstawieniach uzyskała co następuje: Dotychczasowe polskie nabożeństwa, w liczbie 12, pozostają jak dotąd, prócz tego ks. biskup przychylił się do prośby polsko-katolickich mieszkańców Gdańska o tyle, że pozwolił, by co niedzielę odbyło się w kościele św. Mikołaja rano, o godzinie 8 polskie nabożeństwo z polskim śpiewem, a o godz. 9 polskie kazanie prócz tych dni, w których się wyżej wymienione 12 nabożeństw polskich odbywały, by uniknąć w tych dniach podwójnych polskich nabożeństw. Polsko-katoliccy mieszkańcy Gdańska zatem odtąd będą mieli rocznie około 52 polskich nabożeństw z polskiemi śpiewami i kazaniami. Co zaś do sprawy przygotowań dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św., sprawa ta dopiero rozstrzygniętą zostanie po uwzględnieniu żądań jeneralnego wikarjatu, zawartych w drugiem piśmie tegoż i po odnośnych krokach proboszczowskich, odnośnie do zażaleń rodzicielskich. Członkowie deputacyj z uzyskanych dotychczasowych rezultatów są zadowoleni i nie wątpią, że z czasem uzyskają resztę usprawiedliwionych życzeń.

Polowanie na niedźwiedzie. W nieprzejrzanych lasach Smolewickich, położonych w gubernji Mińskiej, odbyły się dwa polowania na niedźwiedzie, w których wzięła udział księżna Hohenlohe i wielu obywateli okolicznych. Naganiacze wypłoszyli jedenaście niedźwiedzi i wszystkich dzielni myśliwi położyli trupem. Zwycięstwo to wszakże drogo kosztowało kilku z uczestników polowania, zostali bowiem tak serdecznie uściskani przez swoich kosmatych przeciwników, że jeden z myśliwych ciężko się rozchorował i wątpią nawet, czy wyzdrowieje.

Włochy i Rzeczpospolita. *N. W. Journal* porusza oryginalną myśl w artykule anonimowym, lecz jak zapewnia redakcja pochodzącym od jednego z wybitniejszych dyplomatów cudzoziemskich (nie Włocha), który od lat 50 bierze w sprawach europejskich czynny udział. Dyplomata ten twierdzi, że królestwo przeżyło się we Włoszech, że zgubi je ostatecznie manja wielkości, dążenie do kolonizacji, przechodzące siły narodu. Z chwilą, gdy Ojciec św. pozwoli katolikom brać udział w wyborach, królestwo straci punkt oparcia w kraju. A wtedy autor widzi dla Włoch jedną tylko stosowną i możebną formę polityczną: federację republik. Forma to wskazana przez historję, a nie wyłączająca nowożytnej a krwawo zdobytej jedności narodowej. Między tymi republikanami zajęłaby miejsce i Rzeczpospolita rzymska z Papieżem na czele, a siłą rzeczy Ojciec św. także stanąłby na czele całych Włoch, zostałby prezydentem związkowej a zachowawczej Rzeczypospolitej włoskiej. Byłoby to też rozwiązaniem kwestji władzy doczesnej.

Jak aresztowano Papacostę. Przebiegły Papacosta przytrzymany został, jak wiadomo, w Szolnok. Zbrodniarz był już prawie u celu swego planu. Zamierzał on mianowicie wraz z towarzyszami ucieczki ukraść łódź w pobliżu Szolnok, puścić się na Cisę i w ten sposób dostać się za serbską granicę, gdzieby się już znajdował we względnem bezpieczeństwie. Łódź znaleziono niebawem, brakło jej jednak steru. W poszukiwaniach za czemkolwiek, coby ster mogło zastąpić, przybyli zbiegowie na podwórze pewnej gospody, że zaś pieszą pospieszną ucieczką niezmiernie byli zmęczeni, zdecydowali się wstąpić na krótką chwilę do izby szynkownianej.

Los zdarzył, że szynkarka pani Feix właśnie przed chwilą miała w ręku dziennik węgierski, w którym był umieszczony portret Papacosty. Pani Feix dała natychmiast znać strażnikom policyjnym, którzy wkrótce stwierdzili zręcznie tożsamość Papacosty po znakach, jakie zbrodniarz miał wytatuowane na ręce. Papacosta usiłował ratować się jeszcze raz ucieczką, ale, ubiegłszy kilkaset kroków, padł bez tchu. Znużony był już śmiertelnie; przez trzy dni żywił się tylko kawałkami chleba i nie miał nic ciepłego w ustach.

Wiek zwierząt. *Journal d'hygiène* podaje następujące szczegóły o wieku, jaki osiągają niektóre zwierzęta. Niedźwiedź i wilk żyją zaledwie lat 20, lis od 10—20; lwy są długowieczne, nawet w klatkach dosięgają lat 60, wiewiórki i zające żyją lat 8. Słonie podobno dochodzą do lat 400. Gdy Aleksander Wielki pokonał Porusa, jednego ze słoniów, który odznaczył się na polu bitwy dzielnością, poświęcił słońcu i nadał mu imię Ajax, a kazawszy namiętnować go znakiem odróżniającym, wolność mu zwrócił. Otóż w 350 lat potem, odnaleziono to samo zwierzę(?). Nosorożce żyją lat 22, bażanty i kury nie dochodzą lat 12, natomiast wieloryb żyje lat 1,000; delfiny lat 30, świnie od lat 8—10. Papugi dosięgają późnego wieku: we Florencji pewna papuga żyła lat 110, przechodząc w jednej rodzinie z pokolenia w pokolenie. Koza i owca rzadko kiedy dosięgają lat 15, pelikany za to żyją wiek cały. Koń i osieł żyją najdłużej lat 35; wół — tyleż. Rzadko bardzo spotyka się psa, któryby doszedł do lat 25. W Wiedniu zginął niedawno orzeł, liczący lat — 103. Wróble mogą dożywać do lat 25.

Na loterję szkoły w Białej złożyły łaskawie na ręce moje następujące osoby: p. Słowik dwa fanty, P. T. z Zakopanego dwa fanty, p. Karaś trzy fanty, p. Guńkiewicz trzy fanty, Leon Redyk pięć fantów, B. Z. dwa fanty.

Fr. Redykowa.

Na ręce p. M. Siedleckiej przysłali pp.: Bojarska 7 fan- ofiarowała tow. A. Z. 3 złr.

Dla bezpłatnych wypożyczalni książek p. F. Redykowa kilkanaście książek szkolnych.

Nekrologja. Józef de Wassilko, nadinżynier kolei północnej cesarza Ferdynanda, lat 51, zmarł w Krakowie 24 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wystawiona wczoraj w teatrze krakowskim farsa Bissona i Carrea „Pan dyrektor“, jest ciętą, a w konkluzji smutną satyrą na urzędnicze stosunki we Francji. Odkładając szczegółowe sprawozdanie do następnego numeru, zaznaczamy, że sztuka u nas doznała powodzenia. „Pan dyrektor“ nie jest właściwie premjerą dla Krakowa, gdyż tydzień temu właśnie znakomity artysta wiedeński Ernest Hartmann, zaprezentował nam ją przy pomocy swego personalu. Tytułową rolę po Hartmannie grał p. Kamiński. Główniejsze postacie, często karykaturalne, przedstawili panie: Siennicka i Sznage, z panów Sobiesław, Siemaszko, Mielewski, Roman i Olszewski.

* „Lutnia“ krakowska przygotowuje się do wielkiego koncertu, w którym zapozna publiczność miejscową z długim szeregiem nowości. Między innemi wchodzą do programu dzieła takie, jak: „Fantazja polska“ Paderewskiego na fortepian i orkiestrę, oraz dwie obszerne kompozycje na głosy solowe, chór i orkiestrę:

„Psalm“ Gounoda i „Obrazy z Bałkanu“, utwór Kremsera, osnuty na tle pieśni słowiańskich. Znana zaszczytnie śpiewaczka, p. Anna Belke przybędzie umyślnie do Krakowa, aby wziąć udział w spomnianym koncercie.

* „Nowe nuty“. W dalszym ciągu wydawnictw muzycznych, dokonanych staraniem czynnej firmy tutejszej S. A. Krzyżanowskiego pojawiły się: „Walce“ hr. Tadeusza Łubieńskiego p. t. „Na zawsze“, dalej polka kapelmistrza Heydy „Sprawa kobiet“, wreszcie „Marsz jubileuszowy“ Strickera, ozdobiony portretem sympatycznego kapelm. Hocka. Wszystkie wspomniane publikacje są melodyjne i odpowiadają dobrze celowi, dla którego zostały napisane.

* Przedstawienia Opery lwowskiej na scenie tutejszej rozpoczną się w czerwcu. Pomiędzy nowościami objętemi repertoarem mają się pojawić: „Dziewczę z Nawary“ Masseneta, oraz Ponchielego „Gioconda“, z dawniejszych oper zostaną wznowione: „Prorok“, „Robert Djabeł“ i wiele innych.

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę „Pan Dyrektor« po raz drugi. W poniedziałek dnia 27 b. m. przedstawienie na dochód Towarzystwa Dobroczynności „Marcin Łuba“ dramat w 4 aktach Sewera Maciejowskiego, ze współpracownictwem Micińskiego.

Szarady.

I.

Gdy w urzędzie stoisz,
A rzecz pierwsza, druga,
To się pierwszych boisz:
Chwila ta ci długa.

Pierwszy wspak to pływa,
Trzeci osią będzie,
Drugi trzeci, bywa
W pracy prawie wszędzie.

Cały zawsze w stanie,
Choćby był nie długi —
Dobrze bawić panie,
Mężczyzn plątać w długi.

II.

(Szarada ułożona przez Tadeusza J.)

Pierwsza i *trzecia*
Zdrobniałe imię dziewczęcia,
Druga bywa używana,
Ku rozrywce dla młodziana,
Wszystko w swojem wnętrzu kryje,
Czasem ludzi, czasem żmije.

Rozwiązanie szarad z nru 91.

Ko—tle—ty.

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Zygmunt Miączyński, J. Krasicki i Władysław Kubas z Krakowa, W. Jeziorkowski z Kupna, Borkowski z Oleszyc, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji i Mgn. z Nowego Sącza.

Zadanie konikowe Nr. 40.

na		a	ty	dzie		rych
ny	świat	prze	tłu	któ	sią	je
rzy	niech	rzo	z zer	ki	ob	dla
stwo	wiek	uj	li	my	den	ce
lecz	w jed	dzieł	czło	Ros	set	ce
sta	wiel	chwi	ski	zgo	i	St.
nej	le	nie	kich	ko	sow	ła
do	są	dy	nie	wiel	ny	mi
wie	war	Bóg	ja	li	ze	kie
le	wiel	choć	sa	nic	by	o
te	wie	ce	to	by	za	ra
kie						ich

HUMOR.

— Sprzedałeś mi pan ten parasol jako najlepszy towar, a teraz się pokazuje, że to zupełnie pospolity gatunek.
— Z czego pan to wnosisz?
— Zostawiłem go wczoraj w knajpie, a dziś rano jeszcze go tam zastałem.

Gdy jubileusz wyprawią komu,
Czy to na mieście albo też w domu,
Jubilat w pośród życzliwej rzeszy
Z takiej owacji bardzo się cieszy!
Czemuż więc później gniewa się srogo
I nieraz w złości aż tupie nogą,
Jak gdyby bardzo źle wyszedł na tem,
Że go sędziwym zwą jubilatem???

— Panie Szwindelkopf, pan sobie zapominasz! Pan jestesz młody kantorzysta w kantur u mnie. Jeżeli panu sze wydaje, co pan znaczy tyle, co ja, to pan jestesz oszoł! Rozumiesz pan! Proszę iszcz do swoje robotę!

Bogaty, ale poważny bankier siedzi u stołu między dwoma złotymi młodzieńcami, którzy sobie zeń drwinki stroją.
— Widzę to dobrze — rzecze nareszcie znudzony — że panowie śmiejecze sze ze mnie. Dopomogę wam więc w ocenieniu mojej osoby. Nie jestem ani głupcem, ani błaznem ale coś tak między nimi dwoma...

Kto czyniąc dobrze, rachuje na wdzięczność, ten jest spekulantem w dobroczynności.
Gdzie miłość była komedją, tam małżeństwo będzie dramatem.
Starość miewa myśli, młodość — pomysły.
Szczyt zemsty: kupić swojej żonie nowy kapelusz, aby znienawidzony konkurent z przeciwka także musiał kupić żonie swojej nowy kapelusz.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Budapeszt 25 kwietnia. Karola Pulszkyego uwolniono.

Rzym 25 kwietnia. *Fanfulla* domaga się, aby rząd włoski zakomunikował teraz urzędownie mocarstwom wobec stanowczego zerwania układów z Menelikiem, że prowadzi wojnę z Abisynją i aby zarządził czujną kontrolę na morzu Czerwonem, celem zapobieżenia dowozu broni i amunicji Abisyńczykom z Europy.

Rzym 25 kwietnia. Z Neapolu wysłano dla jen. Baldissery zapasy amunicji i żywności, tudzież 2000 beczek wody do picia. W tych dniach wysyłają dla niego kilka baterej.

Londyn 25 kwietnia. *Daily Telegraph* zapewnia, że w okolicy Buluvayo oczekiwać należy wielkiej bitwy. Rada ministrów, która zebrała się niezwłocznie po powrocie lorda Salisburyego z Riviery, poświęcona była sprawie afrykańskiej. Na stole obrad leżał plan wielkiej wyprawy do Afryki południowej, która w jesieni będzie podjętą.

Berlin 25 kwietnia (w południe). *Militär Wochenblatt* pomieszcza gorący artykuł w obronie pojedynków. Artykuł wywołuje powszechne oburzenie.

Paryż 25 kwietnia (w południe). Prezydent Faure pracuje nad utworzeniem gabinetu koncentracyjnego. Faure przyjmował prezydenta Izby poselskiej Brissona i wiceprezydenta tej Izby, Poincarégo, tudzież prezydenta senatu, Loubeta i wiceprezydenta senatu, Peytrala. Prócz tego przyjmował Faure Bourgeoisa, oraz senatorów: Leroyera, Sarriena i Méline'a. Peytral doradzał, aby utworzenie gabinetu powierzyć Brissonowi lub Sarrienowi. Sarrien jest najprawdopodobniejszym kandydatem na prezydenta ministrów.

Paryż 25 kwietnia (w południe). Faure nalega na Méline'a, aby podjął się misji utworzenia gabinetu. Konferencja Faure'a z Mélinem trwała przeszło dwie godziny. Méline żąda bezwarunkowego upoważnienia do rozwiązania Izby, czemu się jednak Faure sprzeciwia.

Rada jeneralna departamentu Sekwany przyłączyła się do manifestacji paryskiej Rady gminnej na rzecz powszechnego prawa głosowania i przeciwko senatowi.

Paryż 25 kwietnia (w południe). Mityng socjalistyczny miał wprost rewolucyjny charakter. Mowcy żądali, aby tłum na ulicach Paryża domagał się rewizji konstytucji. Jaures przemawiał przeciwko Faure'owi. „Nie będziemy grzebać — mówił — w papierach rodzinnych, ale prezydent musi bez wahania umożliwić rewizję konstytucji. Kamil Pelletan wezwał Paryż, aby porwał się do czynu. Reakcja jest nową Bastylją; nie można zapominać o naukach z roku 1789: Pelletan oświadczył, że zwraca się wprost do rewolucjonistów. Uchwalono w końcu rezolucję, według której socjaliści będą popierać tylko ten gabinet, którego programem będzie rewizja konstytucji.

Rzym 25 kwietnia (w południe). Rada gminna obradowała nad wnioskiem Soderiniego, ażeby w Ara Coeli kosztem gminy odprawione zostało nabożeństwo żałobne za poległych w Afryce. Wniosek uchwalony został 68 głosami przeciwko czterem. Równocześnie na Kapitolu umieszczona ma być tablica pamiątkowa. Po ogłoszeniu wyniku głosowania powstał w Izbie hałas. Wołano: „Niech żyje nietykalny Rzym!“ „Precz z księżmi!“ oraz „Niech żyje Rzym katolicki! „Precz z żydami i wolnomularzami!“

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 26 kwietnia (rano). **Wybrany burmistrz Wiednia, dr Lueger, otrzymał z cesarskiej kancelarji gabinetowej pismo, wzywające go na audjencję do cesarza.**

Wiedeń 26 kwietnia (rano). Niezmiernie charakterystyczny jest wniosek, postawiony w komisji przez dep. Eugenjusza Abrahamowicza przy dyskusji nad ustawą o nadużyciach wyborczych. Koło polskie, widząc trudność udaremnienia ustawy, zamierza zwrócić jej ostrze przeciw agitacji opozycyjnej i udaremnić wszelką walkę z kandydatami większości. Nawet reprezentant rządu miał jednak wątpliwości, czy poparcie tego rodzaju wniosku jest rzeczą możliwą i dlatego dyskusję nad wnioskiem odroczono. (Ob. w tym przedmiocie depeszę z Wiednia, pomieszczoną pod rubryką „Parlament wiedeński“. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 26 kwietnia (rano). Reforma wyborcza załatwiona zostanie prawdopodobnie przed dniem pierwszym maja. Obrady parlamentu zostaną następnie na kilka dni przerwane z powodu uroczystości jubileuszowych w Budapeszcie, w których wezmą udział ministrowie i sympatyzujący z Węgrami deputowani.

Wiedeń 26 kwietnia (rano). W okolicach Wiednia spadł grad. Przeciągnęła także nad okolicami Wiednia zamieć śnieżna.

Budapeszt 26 kwietnia (rano). Odbył się pojedynek pomiędzy ministrem Fejervarym a deputowanym Bernathem. Bernath otrzymał ciężką ranę od uderzenia szablą.

Berlin 26 kwietnia (rano). Oficjalne koła chińskie prostują wiadomości rozszerzone w prasie europejskiej o traktacie chińsko-rosyjskim. Koła te nie zaprzeczają bynajmniej, że traktat taki istnieje, natomiast kategorycznie zadają kłam twierdzeniom, jakoby wskutek tego traktatu Chiny były wydane całkowicie w ręce Rosji.

Belgrad 26 kwietnia (rano). Król serbski zatwierdził postanowienie rządu, według którego reprezentant Serbji n i e w e ź m i e u d z i a ł u w s p o s ó b d e m o n s t r a c y j n y w w ę g i e r s k i c h u r o c z y s t o ś c i a c h j u b i l e u s z o w y c h.

Paryż 26 kwietnia (rano). Utrzymują tu, że ks. Ferdynand bułgarski ma być niebawem proklamowany królem Bułgarji. W Paryżu zgotowano księciu wspaniałe przyjęcie ze wszystkiemi honorami przeznaczonemi dla królów.

Rzym 26 maja (rano), Poselstwo, które Watykan wysyła do Moskwy na uroczystości koronacyjne składać się będzie z wielu duchownych i licznych reprezentantów świeckiej katolickiej szlachty.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 25 kwietnia (w południe). Komisja Izby panów, obradująca nad ustawą o emeryturach urzędniczych odrzuciła uchwałę Izby poselskiej w sprawie ustanowienia pensyj dla wdów po urzędnikach trzech rang najwyższych na 3000, 2600 i 2200 złr. Komisja uchwaliła, iż wszystkie te pensje wynosić mają równomiernie 3000 złr. Również postanowienie, według którego ci urzędnicy, którzy wskutek choroby, albo cielesnego uszkodzenia przed upływem dziesięcioletniego czasu służby stali się niezdolnymi do służby, ograniczone zostało przez komisję Izby panów o tyle, że ten przywilej uczyniony został zależnym od warunku odbytych pięciu lat służby.

Wiedeń 26 kwietnia (rano). Stała komisja dla ustawy karnej obradowała na wczorajszem wieczornem posiedzeniu nad projektem ustawy przeciw nadużyciom wyborczym. Po dłuższej dyskusji uchwalono §. 1 w następującem brzmieniu:

Kto osobie drugiej przemocą, groźbą przemocy, lub przez zagrożenie uszkodzeniem ciała, ograniczeniem wolności, wyrządzeniem uszczerbku na honorze lub straty w majątku, albo przez zatrważające obelgi przeszkadza w samodzielnem wykonywaniu przysługującego jej na mocy prawa publicznego, prawa do wyborn lub głosowania — staje się winnym przekroczenia i podpada karze aresztu od jednego miesiąca do roku. Przy okolicznościach obciążających może być zastosowanym ścisły areszt w tych samych granicach czasu.

Następnie uzasadniał dep. Eugenjusz Abrahamowicz swój wniosek włączenia do ustawy następujących postanowień:

Kto za pomocą w §. 1 wymienionych środków osobie drugiej przeszkadza w legalnem ubieganiu się o mandat, staje się winnym tego samego czynu karygodnego.

Po krótkiej dyskusji, w której za wnioskiem oświadczają się dep. hr. Piniński i dep. Krynicki, przeciw zaś dep. Bereuther, odroczono rozprawy nad tym wnioskiem na życzenie komisarza rządowego, szefa sekcji, dra Kralla.

Następnie obradowano nad paragrafem 2 wniosku referenta. Dyskusja nad tym paragrafem nie została ukończona, lecz odłożona do następnego posiedzenia, naznaczonego na dziś rano, które jednak z powodu braku kompletu nie przyszło do skutku.

Wiedeń 26 kwietnia (rano). K o ł o p o l s k i e o d b y ł o d z i s i a j t a j n e p o s i e d z e n i e n a d s p r a w ą r e f o r m y w y b o r c z e j. Ogłoszony tajny komunikat zaznacza tajemniczo, że zaprojektowane przez Edwarda Gniewosza wnioski poprawek do projektu rządowego zostały odroczone. Poprawka do §. 32 miała brzmieć jak następuje: K o m i s a r z r z ą d o w y, k i e r u j ą c y w y b o r a m i, w i n i e n

być zaprzysiężony, aby ludność miała gwarancję, że wybory przeprowadzone są ze ścisłą objektywnością. Poprawka do §. 41 alinea pierwsza miała zawierać postanowienie, iż głosowanie ma być tajne. Kołu polskiemu ani zaprzysiężenie komisarza rządowego ani tajność głosowania z łatwo zrozumiałych względów nie dogadzała.

Wiedeń 26 kwietnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 358·25 Anglobanki 159·50; Länderbank 244·—; Staatsbahny 354·25; Lombardy 96·—; Renta majowa 101·—; Renta koronowa austrjacka 101·10; Alpiny 82·50; Tureckie 56·—.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 24 kwietnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, ponieważ młyny mając na jakiś czas potrzeby zaopatrzone, mały udział brały w zakupnach, a spekulanci wobec pomyślnych wiadomości o stanie zasiewów zachowują się wyczekująco.

Ceny prawie żadnej nie uległy zmianie.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 7·85; czerwoną 7·55 do 7·80 złr.; żółtą 7·65 do 7·— złr.; żyto 6·65 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr.; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25-go kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod	101 20	Losy tureckie	56 90
„ srebrna	101 10	Anglobank	159 75
„ 4% złota	122 50	Union	299 25
„ 4% koronowa	101 05	Bankverein	137 —
4% „ „ złota	122 10	Akcje Länderbank	244 25
4% Renta węg. kor.	99 10	„ „ lwowsko-czerniow.	294 —
Akcje banku au.-w.	970		
„ kredytowe	359 —	„ „ połudn.	96 —
Londyn vista	120 15	Elbenthal	277 75
Marki	58 75	Nordbahn	3430
Napoleony	9 54	Staatsbahn	354 75
Włoskie banknoty	43 77½	Alpin	83 —
Dukaty	5 66	Akcje tytoniowe	174 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	127 12

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 25-go kwietnia.

Banknoty austr.	169 95	4% Listy likw. pol.	67 50
Krótki Wiedeń	169 85	Renta włoska	83 50
Banknoty ros.	216 45	Akcje austr. kred.	224 87
Listy zast. pols.	216 30	Ultimo ruble	216 25

Usposobienie giełdy stałe.

Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorowi w Sanoku. W sprawie o której szanowny Pan nas pyta, nie możemy nic więcej powiedzieć nad to, cośmy ogłosili. Po bliższe informacje trzeba udać się wprost do komendy, która na owem piśmie była podpisana.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Na sezon budowlany

CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
Antimerulion
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów
SMOŁOWIEC GAZOWY
i drzewny
FARBĘ NA DACHY
Farby do fasad.

Artykuły toaletowe

Mydła toaletowe krajowe i francuskie
Perfumy z fabryk angielsk. francuskich, niemieckich i krajowych
Wodę kolońską — Środki do czyszczenia i konserwowania zębów — Wody toaletowe do włosów — Środki kosmetyczne do farbowania włosów, do pielęgnowania, odmładzania i upiększania twarzy — **Pudry** toaletowe
Olejki i pomady do włosów
Przybory toaletowe.

Na zbliżajacy się sezon letni

PRZYBORY
do rybołostwa
HAMAKI
dla dorosłych i dla dzieci
Lawn-tennis
KROKIETY — KULE i KRĘGLE
Kule i Kręgle dziecinne
PRZYRZĄDY
gimnastyczne ogrodowe
Huśtawki
Balony i piłki gumowe.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
poleeają
po cenach najumiarkowańszych:

Artykuły chirurgiczne do pielęgnacji chorych i hygieniczne

KARTY do GRY
Whistowe, Piquetowe, Tarokowe i preferansowe.

Artykuły podróżne

Poduszki gumowe do podróży
Necesery do podróży
KALOSZE rosyjskie
Kremy i lakiery
do odświeżania żółtych bucików
PASTA „SPORT"
Pasta „Selekaryn"
w tubkach
Krem „Meltonian" czarny i biały do konserwowania bucików.

Artykuły dla potrzeb domowych

Papiery transparentowe
Ceraty, Chodniki, Linoleum
Rogóżki, Wyroby szczotkarskie, Artykuły do czyszcz. naczyń, sprzętów kuchen. pokojowych, okien i t. p.
Artykuły do prania
Środki do czyszczenia sukien od plam, Farby do farbowan. materyj, do piór, do firanek, Środki do konserwowania i czyszcz. obuwia, Środki owadogubne i przeciw myszom i szczurom

Na sezon wiosenny

Farby olejne
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp.
Farby i lakiery
do podłóg.

NA MAJ

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE — poleca:

Nowakowski Jakób ks. — Miesiąc Marji. Rozmyślania na każdy dzień maja z dodaniem **pieśni majowych O. Karola Antoniewicza.** Cena egz. 40 ct., zaś w pięknej oprawie 60 ct., z portem o 15 centów więcej.

Potulicki ks. Dr. — Miesiąc Marji. Cena 10 centów, z portem o 3 centy więcej.

Sowiński J. ks. — Rozmyślania o tajemnicach życia Najśw. Marji Panny. Cena **50 ct.**, zaś w ozdobnej oprawie **1 złr.** Na porto dołączyć należy 15 centów.

Dziś w Niedzielę 26 Kwietnia

ETABLISSEMENT „ODEON"

Kraków, ul. św. Gertrudy 27.

PROGRAM: 787

Reżyser: **J. Keller.**
Kier. muzyki: **S. Cybulski.**

CZĘŚĆ I.

1. i 2. Koncert kapeli domowej.
3. **Panna Anna Kralik,** śpiewaczka operetek.
4. **Siostry Kareliny,** tancerki.
5. **Bracia Challer,** niemiecko-francusko duecíści, jako dama i mężczyzna.
6. **Panna Jolly Jouliette,** subretka.
7. **Pan Alois Dangl,** charakterystyczny komik.
8. **Panna Wiktorja Karabin,** tancerka narodowa.
9. **Miss Paula Walden,** znakomita subretka.
10. **Pna FIOVANNINA PERLA,** międzynarodowa szansonetka.

— **10 minut pauzy.** —

CZĘŚĆ II.

11. Koncert kapeli domowej.
12. **Pan YULEWSTON,** ze swoim teatrem cieni.
13. **Sześcioletni** zadziwiający chłopczyk **Józef Karabin,** międzynarodowy śpiewak i tancerz.
14. **Pan Ludwik KARABIN,** mistrz na reku.
15. **Braun et Lang,** kwartet muzycznych klownów.

Asystent farmacji
poszukuje posady w małem miasteczku. Łaskawe zgłoszeni.. P. K. post. rest. Frysztak. 1185 1-3

Piękna parterowa

WILLA

1195 **z ogródkiem,** 1 0
murowana, cynkiem kryta, posiadająca **4** duże pokoje, kuchnię, przedpokój, werandę i dwie piwnice, stanowiąca bardzo wygodną rezydencję dla jednej rodziny, położona poza Krakowem, lecz oddalona 12 do 15 minut od Sukiennic, jest z wolnej ręki **do sprzedania.**
Wiadomości udzieli *I. Gawiński* w Drukarni Narodowej Wgo Pobudkiewicza, ul. św. Gertrudy l. 5. — Na hipotece może pozostać w razie potrzeby połowa ceny.

Pierwsze chrześcijańskie

BIURO

kupna i sprzedaży
wszelkich ruchomości
ul. Grodzka L. 3, parter, oficyna
(*dawniej Bracka 6*).
Porcelany, fajanse,
BIELIZNA STOŁOWA
70 sztuk krzeseł wyplatanych,
STOŁY DO PISANIA
oraz 1011
inne różne przedmioty do sprzedania.

Restauracja w cieplicy Jaszczurówce

W TATRACH
bezpośrednio przy Zakopanem **jest do wydzierżawienia** na sezon bieżący. Prócz stale mieszkających bardzo silna frekwencja kąpiących się gości, dziennie 100 lub 200 osób.
Punkt centralny dla turystów. Obszerny i ozdobny lokal, dwie lodownie, piwnice, wolna propinacja. — warunki przystępne.
Zgłoszenia fachowych przedsiębiorców przyjmuje
1144 3 5 *Zarząd Dóbr Poronin.*

Zawiadamiam P. T. Publiczność, **że w d. 25 kwietnia 1895. otworzyłem przy ul. Karmelickiej L. 16**

1187 **SKLEP z wyrąbem MIĘSA** 1-3

prawdziwego wołowego w rozmaitych gatunkach, oraz doskonałych **WĘDLIN,** którcn łaskawej pamięci poleca.
Ceny umiarkowane. FRANCISZEK SANITERNIK.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBOW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od **6.—**	do **100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„ **3.50**	„ **15.—**	„
„ „ **herbaty**	„ **3.20**	„ **20.—**	„
„ „ **likieru**	„ **1.—**	„ **8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80**	„ **5.—**	„
Garnitury do mycia	„ **3.—**	„ **18.—**	„

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony.
Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 144

Chabówka. 1145 2 3

JULIUSZ CHRIST

spedytor na dworcu kolei
podejmuje się wszelkich ekspedycji z Chabówki do Zakopanego i napowrót drogą wozową, jakoteż z Chabówki drogą żelazną — pod gwarancją i za umiarkowaną cenę.

MAGAZYN MÓD

oraz pralnia firanek i koronek
WANDY HOROWICZOWEJ
ul. Florjańska L. 26, I. piętro, w Krakowie
poleca na obecną porę kapelusze od *najskromniejszych do najwykwintniejszych.* Modele **paryskie i wiedeńskie;** kapelusze żałobne. Przyjmuje kapelusze do przerobienia i przefasonowania po **cenach umiarkowanych.** 1137 2 2

1183 **Praktykant** 1-3

z porządnego domu, zamiejscowy, **znajdzie umieszczenie** w pierwszorzędnym handlu Win i delikatesów
J. Cyrazego i Ochędóżki w Bochni.

Do sprzedania

razem lub osobno.

1). **Majątek 2.000 morgów** obszaru, 1300 morgów **zaszanowanego lasu,** 25.000 **sztuk sosen,** 2.000 sztuk **dębów materjałowych.** Gorzelnia **w ruchu,** chmielarnia, **dobre budynki,** dwór w parku, **dwie mile od kolei żelaznej szosa w budowie.** Pożyczka 4% towarzystwa kredytu ziemsk. 102.500 zł.

2). **Majątek 937 morgów** ziemi, przeważnie pola i łąki **w dobrym gatunku. Budynki dobre,** 2½ mili do kolei żelaznej. **Szosa w budowie.** Pożyczka 4% towarzystwa kredyt. ziemskiego 91.900 złr.

Bliższych szczegółów udziela kancelarja Adwokata **Czajkowskiego w Przemyślu.** 1156 3-3

NAUCZYCIELKA
udziela lekcji dzieciom chodzącym do szkół normalnych po bardzo przystępnych warunkach. Wiadomość w pracowni sukien damskich pni **Łatkiewicz,** Kraków Mikołajska 5 I piętro. 1190 1

NA SEZON WIOSENNY
otrzymał już
MAGAZYN MÓD
Aleksandry Łuszczyńskiej
Kraków, ulica Grodzka l. 2
1-sze piętro,
bardzo tanie i eleganckie
Kapelusze, Kwiaty i Wstążki.
Zamówienia zamiejscowe załatwia natychmiast. 705 7 0

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299
nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym
Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen
WIEN
IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann. Passage Nr. 7.

Miejscowość lecznicza

Cieplice — Schönau

W CZECHACH
Od wieków znane i sławne gorące **alkaliczno-solankowe termy** (23°—27° R.) Kuracja ciągła **przez cały rok.** Wyszczególnia się przeciw **goścowi, rheumatyzmowi, ubezwładnieniu, newralgii i innym chorobom nerwowym;** świetne skutki wywiera przy chorobach postrzałowych, cięciowych i złamaniu kości, ubezwładnieniu stawów i skrzywieniu.
Wszelkich wyjaśnień udziela i wynajem mieszkań uskutecznia dla **Cieplic:** Inspektorat kąpielowy w Cieplicach, — dla **Schönau:** Urząd magistratu w Schönau. 1076 2 6

Stanisław Karliński

Kraków. Sukiennice Nr. 28 naprzeciw wieży ratuszowej
NOWO OTWORZONY
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.
Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach.
Znaczny wybor artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.
Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach.
Wyłączne zastępstwo **tutek higienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie. 1120 3 0
AGENCJA GAZET.

Wiedeń—Hetzendorf, kwiecień 1896 r.
Ażeby moim długoletnim Odbiorcom ułatwić nabywanie moich
BURSZTYNOWO OLEJNYCH FARB LAKOWYCH
do zapuszczania samemu sobie podłóg miękich
urządziłem **SKŁAD** tych uznanych i pożądanych fabrykatów **W KRAKOWIE**
u Panów Reim & Friedrich
gdzie po tych samych cenach, jak wprost odemnie, towar mieć można — i wzory tamże bezpłatnie otrzymać 967
Hetzendorfska fabryka Lakierów i Farb O. FRITZE.

Porębski i Zimler

Kraków, Rynek gł. L. 8.
803 polecają:
Wstążki i koronki
wskutek coraz większego popytu o te artykuły w naszym handlu, staraniem naszem jest, nietylko niskiemi cenami lecz i obfitym wyborem ocenić życzliwe względy Szanownych odbiorców,
WELONIKI
jedwabne, tiulowe do prania, oraz specyalne do żałoby, na składzie zawsze najnowsze desenie.
Paski damskie i dziecinne
skórkowe, jedwabne, gurtowe, metalowe i Celleluid.
Kołnierzyki
damskie gładkie i ozdobne, **Pelerynki i Chusteczki** koronkowe, **Kryza** Stuart odpasowane i na metry, najświeższe nowości.
Podszewki i Perkale
lewantyna, croiza, cloth, satyna, orgatyna, merla, muślin, batyst, cloche, włusianki, florydas i szyrtyng. — **Ceny tak nisko unormowane, iż wytrzymują wszelką konkurencję.**

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.